Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
w Krakowie: rocznie kor. 36·—, kwartalnie kor. 9·— miesięcznie kor. 3·70, za od noszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 809.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 253. Kraków, Wtorek dnia 6 Listopada 1900. Rok VIII.

Od dnia 26 z. m. codziennie dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“ dodatek nadzwyczajny, zawierający sprawozdania z procesu żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera przed sądem przysięgłych w Pisku. Dodatek ten dołączany będzie przez cały przeciąg procesu. Gdyby którykolwiek z prenumeratorów dodatku nie otrzymał, zechce go natychmiast reklamować.

ETYKA „SECESJI“.

Ze sfer nauczycielskich dowiadujemy się, że nowa gwiazda na horyzoncie galicyjskiego życia, zesocjalizowany liberał, uszczęśliwiający galicyjskie społeczeństwo reformator, który idzie na bój z wstecznictwem i demoralizacją, pan Jan Rotter c. k. dyrektor szkoły przemysłowej, radca szkolny, radca rządu i t. d. pierwszym chlubnym czynem dał dowód szczerości swoich postępowych przekonań i swojej politycznej uczciwości.

Otóż ten pan Jan Rotter zdolny na zawołanie do puszczania opozycyjnej blagi z cynizmem idącym o lepsze z jego „confratrem“ Daszyńskim, poważył się, najbezczelniej wzywać pana Jana Wojtygę, kandydata z IV kurji krakowskiej, aby cofnął swoją kandydaturę, przy czem zapewniał go, że on, Rotter i jego socjały i jego żydy stanowczo odmówią p. Wojtydze poparcia, wobec czego o przejściu przy wyborach nawet marzyć nie powinien.

Zdaje się, że fakt ten sam za siebie mówi, a wszelkie oświetlanie go zbytecznem jest wobec jego moralnej nicości. Najbardziej przeciętny mózg zrozumie, że pan Rotter, aniby śmiał odezwać się z czemś podobnem do kandydata, którym był od niego zupełnie niezależnym. Pan Rotter doskonale wie, że za takie gadanie można dostać pstryczka w nos...

Ale pan Rotter wie, że p. Jan Wojtyga biedny nauczyciel ludowy, znajduje się po części w zależności od niego, jako członka Rady szkolnej, p. Rotter wie, że syn p. Wojtygi jest uczniem szkoły przemysłowej i stara się właśnie o stypendjum, wie także, że Wojtyga jest ojcem dziewięciorga dzieci, a prócz tego utrzymuje jeszcze z owej biednej kilkusetguldenowej pensji rocznej, swego starego ojca. „Chyba dosyć“ powodów, myślał szlachetny reformator polskiego społeczeństwa, aby moje słowo obudziło cały szereg posępnych refleksyj w duszy tego nauczyciela i doprowadziło go pod grozą przykrych skutków mego niezadowolenia, do cofnięcia kandydatury.

Zaiste, brak słów na wyrażenie oburzenia na tę ohydę graniczącą z kryminalnemi pojęciami wymuszenia i nadużycia władzy urzędowej! Nic tak nie wstrząsa, nie przejmuje tak grozą i wstrętem, jak widok brutalnej siły, spadającej na słabszego dlatego tylko, że on słabszy. W życiu niestety zbyt często na coś podobnego patrzeć przychodzi; bo też więcej niskich, niż szlachetnych dusz płaczę się po krętych drogach życia. Pan Rotter nauczył się widocznie świeżo tej metody w nowej politycznej kompanji, gdzie terror jest uwielbianą metodą walki... o prawdę i sprawiedliwość!!

Pan Wojtyga zdaje sobie dokładnie sprawę ze wszystkich następstw niechęci p. Rottera i jako radcy szkolnego, i jako dyrektora szkoły przemysłowej, będąc poniekąd podwładnym tego „uczciwego“ męża politycznego — mimo to jednak możemy zapewnić pana Rottera, że Wojtyga kandydatury swojej nie cofnie i groźbami nie da się odstraszyć od wypełnienia obywatelskiego obowiązku.

Obowiązek ten spadł ciężarem na barki Wojtygi od chwili, gdy nauczycielstwo krakowskiego powiatu i lud krakowski wezwał go do ubiegania się o mandat z IV kurji przeciw Wójcikowi, rodzonemu bratu p. Rottera po duchu i charakterze. Ze starcia z panem Rotterem wyniesie p. Wojtyga, choćby fizycznie pokonany, najpiękniejszą nagrodę: cześć i uznanie szlachetnych serc i uczciwych obywateli. W tym czynie p. Rottera jest też wytłomaczenie genezy „secesji“, drastyczna ilustracja moralnego podkładu przymierza secesjonistów z socjalną demokracją i żydami. Wszak to najzwyklejsi handlarze polityczni dla własnej ambicji, a kto wie, może i dla innego interesu, stokroć gorszego gatunku. Ci ludzie mają wnieść świeższy powiew w zgniłą polityczną atmosferę naszego kraju; pan Rotter motywuje swoje wystąpienie na arenie publicznego życia potrzebą zwalczania stańczykowskiej korupcji, egoizmu, ucisku, potrzebą obrony wolnomyślności obywateli przeciw naciskowi przemożnego stronnictwa! Pan Rotter zaczyna tę pracę od tego, że wymusza na słabym wobec niego, bo podwładnym, koledze, aby się zrzekł swoich dobrych i niezaprzeczonych praw obywatelskich, bo inaczej... no... zobaczymy!...

Może pan Rotter powie, że to wszystko nieprawda, że to niegodziwa napaść... Wyborna sposobność do zgnębienia napastników, przez zmuszenie ich do... dowodu prawdy...

Że pan Rotter zasługuje na szczere poparcie ze strony wszystkich galicyjskich liberałów, zwłaszcza od secesji i różnych banków i kas, jakoteż ze strony kazimierskich pejsatych obywateli, tego zaprzeczyć niepodobna. Wybrany do parlamentu, będzie godnym przedstawicielem „nowych prądów“ galicyjskich, które z szumem i łoskotem przynoszą nam dotychczas... same męty.

Z WYPADKÓW DNIA.

Wśród wielkich uroczystości dokonano odsłonięcia pomnika Carnota w Ljonie. Prezydent Loubet i Waldeck-Rousseau wypowiedzieli przy tej sposobności toasty i mowy przesiąknięte masońskim duchem i schlebiające wywrotowcom, jakby na urągowisko dla pamięci zmarłego. Car Mikołaj nadesłał Loubetowi depeszę, na którą Loubet odpowiedział, jak następuje: „Głęboko wzruszony jestem szlachetną myślą Waszej Cesarskiej Mości przyłączenia się do hołdu miasta Ljonu dla pamięci Carnota. Francja będzie umiała ocenić tę nową oznakę pełnej współczucia sympatji. Nie zapomni ona o przyczynieniu się dostojnego ojca Waszej Cesarskiej Mości do serdecznego zbliżenia się obu krajów dla istotnie pokojowego celu. Pielęgnuje ona cześć i pamięć imion Aleksandra i Carnota w równie pobożny sposób. W imieniu całej Francji wyrażam W. C. Mości moje najserdeczniejsze i najgorętsze podziękowanie“....

Wskutek zasadniczego przyjęcia dwu pierwszych punktów układu niemiecko-angielskiego z 16 października b. r. zgoda interesowanych w Chinach mocarstw została na nowo wzmocnioną, co może się okazać nader pożytecznem przy rokowaniach, które w tym czasie mają być prowadzone przez obustronnych pełnomocników w Pekinie. Nawet w razie zupełnej jednomyślności wszystkich mocarstw, ostateczne uregulowanie chińskich stosunków będzie wymagało jeszcze pewnego czasu. Przedewszystkiem ważnym faktem byłby powrót dworu cesarskiego do Pekinu, co jednak przemocą zbrojną nie da się wymusić. Przeciwnie wskutek zamknięcia dowozu pieniędzy, żywności i broni z południowych prowincyj, tudzież wskutek rozluźnienia wszelkich węzłów, łączących te prowincje z dynastją mandżurską, mogą się otworzyć oczy potentatom na dworze cesarskim na to, że czas raczej przyjąć władzę z rąk obcych, jeśli wogóle dynastja mandżurska ma jeszcze jakąś przed sobą przyszłość.

Ekspedycji, wysłanej przeciw Paotingfu, udało się dotąd całą okolicę wkoło Paotingfu oczyścić z bokserów. Powrót do Tientsinu i Pekinu ma się odbywać w kilku kolumnach, różnymi szlakami, aby cały teren, położony między Paotingfu a dwoma głównemi kwaterami sprzymierzonych, przeszukać i pozostałe tam jeszcze bandy bokserów uczynić nieszkodliwemi. Mieszany oddział pod komendą pułkownika Normanna obsadził na drodze Iczou-Szangczönu groby królewskie Hsiting, kiedy straż przednia, złożona z Francuzów, zajęła już 28 października grób cesarzowej. Walk nie stoczono żadnych; zdaje się zatem, że bokserowie cofnęli się jeszcze dalej na zachód, w góry.

Zachodnie groby cesarskie składają się z sześciu mauzoleów, w których w czasie 1735—1857 r. pochowano trzech cesarzów i ośm cesarzowych.

Ajencja Havasa donosi z Pekinu: Ciało dyplomatyczne skończyło już debatę nad sześciu punktami propozycji francuskiej; punkta te z malemi zmianami w stylizacji zostały przyjęte. Ciało dyplomatyczne jest tego zdania, iż trzeba postawić następujące warunki: 1) Na rząd chiński wkłada się obowiązek, aby wydał dekret cesarski, zakazujący pod karą śmierci wszelkich stosunków z bokserami, który to dekret ma przez przeciąg dwu lat plakatami ogłaszać. 2) Rząd chiński ma uwiadomić wicekrólów i urzędników wszystkich stopni, że w przyszłości będą osobiście odpowiedzialni za porządek i bezpieczeństwo cudzoziemców.

W Szwajcarji odbyło się powszechne głosowanie ludowe nad wnioskiem socjalistów o reformę wyborczą. Pierwszy wniosek, aby wybór Rady narodowej dokonywany był na podstawie proporcjalnego systemu wyborczego został odrzucony przez 77.000 gł. Drugi wniosek żądający bezpośredniego wyboru Rady Związkowej przez lud odrzucony został 125.000 głosami.

Cesarz chiński ogłosił nowy edykt poświęcony znowu sprawie zamordowania Kettelera. Edykt wyraża głęboką troskę cesarza z powodu tej sprawy i oświadcza, że zbrodnia była urągowiskiem z zamiarów cesarskich.

Drugim edyktem zamianował cesarz chiński prezydentem urzędu cenzorskiego oraz naczelnikiem urzędu religijnego mandaryna Luczwanglina, którego wpływ ustawicznie wzrasta a który okazuje wrogie cudzoziemcom i reakcyjne tendencje.

Trzeci edykt cesarski ustanawia we wszystkich prowincjach urzędników egzaminacyjnych, przed którymi, jak zwykle co roku, rozpocząć się mają powszechne egzamina. Wszyscy zamianowani są konserwatystami.

Hr. Waldersee zatwierdził wyroki śmierci, wydane na uwięzionych w Paotingfu urzędników chińskich.

Przywódca powstańców filipińskich Aguinaldo podpisał deklarację, uznającą zwierzchnictwo Stanów Zjednoczonych nad Filipinami, proszącą o ukończenie wojny i o ochronę rządu, oraz oświadczającą gotowość zorganizowania ewentualnej kontrrewolucji przeciw tym, którzyby amerykańskiego zwierzchnictwa uznać nie chcieli.

Małżonka prezydenta Krügera, która została w Pretorji, ciężko zachorowała.

Wierny tłomacz słów cesarskich.

WIEDEN 5 listopada.

(— r.) Z rozprawy węgierskiej Izby poselskiej dnia 25 października warto podnieść następujące słowa węgierskiego prezydenta gabi-

netu Szella: **„Poseł Pichler zauważył, że rozpisanie obecnych wyborów w Austrji nazwano ostatnią konstytucyjną próbą. Kto to powiedział i jak to było powiedziane, tego nie wiem. Oświadczam jednak, że z tem orzeczeniem się nie solidaryzuję“.**

Gdyby cesarz w Jaśle rzeczywiście był mówił p. Jaworskiemu o „ostatniej próbie konstytucyjnej“, nigdy i pod żadnym warunkiem nie był by się odważył prezydent gabinetu złożyć publicznie w parlamencie takie oświadczenie. To przecież rzecz bardzo jasna i nie mogąca ulegać najmniejszej wątpliwości. Jeżeli zaś Szell tak mówił, to znowu żadną miarą nie może być prawdą, żeby cesarz w Jaśle mówił p. Jaworskiemu o „ostatniej próbie“, co zresztą i przed wystąpieniem Szella musiało się niejednemu wydać podejrzanem i dwuznacznem z uwagi, raz, że takie plakatowanie słów monarchy jest niesłychaną niedyskrecją ze strony byłego ministra i rzeczywistego tajnego radcy, a powtóre dlatego, iż rzecz tak wyzyskiwano, jakoby sędziwy cesarz przyjechał umyślnie do Jasła, zaprosił tam sobie panów szlachtę i miał mowę agitacyjną na korzyść bankrutującej polityki Koła polskiego. — Tak przecież nie było i być nie mogło. Korona bowiem stoi zawsze ponad stronnictwami i wpływu swego nigdy nie nadużywa. P. Szellowi, który zapewne wobec nadużywania i przekręcania słów monarchy chciał tylko spełnić czyn lojalności wobec dostojnej jego osoby, należy się ogólne uznanie, że w jasny i stanowczy sposób wyjaśnił całe położenie.

Teraz wiemy dobrze, że w Jaśle groźby zawieszenia konstytucji wcale nie było, że p. Jaworskiemu musiało tam nietylko dzwonić, lecz strasznie szumieć w uszach, jeśli słów monarchy nie dosłyszał i mylnie je zrozumiał; nie jest to zresztą nowina. Słynny krach na giełdzie wiedeńskiej przed kilku laty, spowodowany mylną reporterką słów cesarza przez arcy-czcigodnego prezesa Koła polskiego, znany pod godłem: „usque ad finem“ powinien był już sam przez się zachwiać zaufanie do jego dobrego słuchu i prawdziwego przedstawiania stanu rzeczy. Tak jednak przynajmniej w Galicji nie było, bo wierzono mu, że cesarz w Jaśle istotnie wypowiedział takie słowa. Trzeba więc było aż Szella, żeby sprostował mylnie słyszane, czy mylnie zrozumiane a stanowczo fałszywie w obieg puszczane słowa monarchy. Dzięki jemu, spadnie teraz i Galicji łuska z oczu.

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 5 listopada.

Popołudniowa rozprawa toczy się koło sensacyjnej sprawy Meyerów. Świadek Wywióra, właścicielka realności opowiada, że w styczniu była w sklepie Meyerów. — Przew.: Czy nie było to w grudniu, bo w styczniu sklep sprzedano? — Świad.: Mogło to być i w grudniu. Tachlerom urodziło się dziecko, a jak później skonstatowałam, urodziło się 14 stycznia; zdaje mi się ciągle, że te urodziny zeszły się razem z mojemi odwiedzinami u Meyerów. — Przew.: I cóż tam pani zauważyła? — Świad.: W sklepie była pani Meyerowa, córka jej Róża i ja. Meyer wszedł wzburzony, w towarzystwie jakiegoś obcego człowieka, który trzymał w ręce listę. Meyerowa popatrzyła nań krzywem okiem. Kiedy odszedł, spytała się mię, czy znam niejakiego Ernesta Wintera. Odpowiedziałam: Tak jest, na co Meyerowa: To nie dobrze. Zanważyłam jeszcze, że Winter interesuje się Casparówną. Meyerowa powtórzyła raz jeszcze: To niedobrze. — Przew.: Ale Meyerowie temu przeczą.— Świad.: Ale to jest prawdą. — Obr. Vogel: Czy widziałaś pani potem jeszcze tego obcego człowieka? — Świad.: Nie, ale mi mówiono, że według opisu mógł to być fabrykant Sorauer.

Świad. Hellwigowa oświadcza, że ma słabą pamięć i odwołuje się na poprzednie zeznania. W listopadzie była u Meyerów ze swoim synem. Z tylnej izby wyszedł Meyer, Meyerowa i córka z jakimś obcym żydem, który trzymał pod pachą brunatne sukno. Kiedy odszedł, pytałam się, czy ten żyd przyrzedł po składki. Meyer odpowiedział mi, że nie po składki, a Meyerowa dodała: Szło o podpisy przeciw jednemu młodzieńcowi. Córka mówiła, że tego młodego człowieka trzeba będzie o tem zawiadomić.

Przew.: Czy wymieniła jego nazwisko? — Św.: Tak jest, Ernest Winter. Meyer powiedział mi, że jeśli go znam, to powinnam go ostrzedz, by się miał na baczności. Meyerowa zwróciła mu uwagę, że mówi za wiele, Meyer uspokoił ją mówiąc: Przecież Hellwigowie nas i tak nie zdradzą. Córka pytała się mię, czyśmy katolicy, co potwierdziłam. Ona na to: On jest protestantem. Mój syn zapytał się, co Winter im zrobił, że go chcą sprzątnąć. Meyerowa odrzekła: Sprzątnąć nie, ale coś podobnego. — Przew.: A cóż sobie pani o tem pomyślała? — Świad.: Nic nie myślałam. — Przew.: Czy mówiono przytem o macach? — Świad.: Tak jest, ja pytałam, czy potrzebują krwi do mycia rąk, czy na mace? Nie, odparła Meyerowa, ale żeby zatrzymać dawnych kljentów a pozyskać nowych. — Przew.: To dziwne, że pani mówi to tak płynnie, dosłownie tak samo, jak w śledztwie. Czy to pani kto kazał mówić? — Św.: Ależ nie, tylko myślałam o tem zajściu bardzo często.

Świadek Hellwig potwierdza zeznania swojej matki. Obcy żyd, który wtedy wyszedł z izdebki, zaraz nałożył kapelusz na głowę i nacisnął go na oczy, żebyśmy nie mogli mu się przypatrzeć. — Przew.: Czyś to pan zaraz zauważył?— Świad.: Tak jest. — Przew.: To przecie nie wpada w oczy, że ktoś patrzy w ziemię. Jakżeś pan to zauważył? — Świad: Właśnie mię to uderzyło, że tak chyłkiem rzucał oczami. Pomruczał coś pod nosem, rzekł „do widzenia“ i poszedł. Meyerowie byli tak wzburzeni, jak gdyby zaszło jakie nieszczęście.

Przew.: Przeprowadzałeś pan wtedy ugodę w sprawie kupna interesu, bo Meyer zachorował na nerki. Wiedziałeś to pan? — Świad.: A jakże, przecież była wyprzedaż towarów. — Przew.: Czy znasz pan następcę Meyera, może to on był? — Świad.: Nie, to był ktoś inny. — Przew.: Cóż pan zatem słyszałeś? — Świad.: Pani Meyerowa powiedziała, że idzie o jakieś podpisy i składki przeciw jakiemuś młodemu człowiekowi. Pytałem się, czy go chcą skarżyć czy też zbić. — Przew.: Czy przez zbicie rozumiał pan zabicie? — Świad.: Nie, tylko że go porządnie wyokładają kijami. — Przew.: O zabiciu pan wtedy nie myślałeś?

Świad.: Nie, uważałem to raczej za żart. Pani Meyerowa rzekła: Zabić nie, ale szkodę wyrządzić. Pytała się jeszcze pani Meyerowa, czy to wyjdzie na jaw, a stary Meyer odpowiedział, że z pewnością wyjdzie. Potem mówili jeszcze o wynoszeniu, o jeziorze mnichów, mieczkowiejskiem i lichnowskiem. Pani Meyerowa powiedziała mi potem: Jeśli go pan znasz, to powiedz mu, żeby się stąd wyniósł, bo tu go tak czy tak dostaną. Córka zaś rzekła: On nie pójdzie, zanadto jest do „nich“ (t. j. dziewcząt) przywiązany, ja mu napiszę kartkę. Mówiono także, że pochodzi z Przechlowa. Meyerowie przestrzegali mię także, żebym nie szedł do Levych po pieniądze.

Przew.: To coś całkiem nowego. — Świad.: Tosamo powiedziałem sędziemu śledczemu, ten jednak odburknął, że musieli to inni we mnie wmówić. — Przew.: Opowiedz pan jeszcze, co wiesz. — Świad.: Nic już nie wiem. — Przew.: Czy się panu przypadkiem nie „zdaje“, że to wszystko widziałeś w rzeczywistości? — Świad.: Nie, tak było.— Przew.: Powiedz pan sam: Jeśli żydzi się sprzysięgli, żeby kogo zabić, to jakżeby to opowiadali panu, który nie należysz do ich znajomych? — Świad.: A jednak tak jest. — Nadprok.: A jakże rozmowa zeszła na Levych? — Świad.: Tego już nie pamiętam. — Nadprok.: Ależ to właśnie jest rzeczą najważniejszą. Czyś pan nie zapytał się, co przez to Meyerowie chcieli powiedzieć? — Świad.: Nie, bom sobie nic przytem nie myślał.

Przew.: Opowiadasz pan wszystko tak płynnie, jak i pańska matka. Jakże się to przedostało do gazet? — Świadek opowiada, że zawołano go do hotelu i jakiś pan wypytywał go o szczegóły.— Przew.: Czy był jeszcze ten pan później u pana? — Św.: Raz było w moim domu dwóch panów. — Przew.: Nie mówiłeś pan dotychczas nic o tem! — Św.: Panowie ci chcieli wiedzieć, co zeznawałem. Powiedziałem im, żeby poszli do sądu i przeglądnęli akty. — Przew.: Czy nie mówiłeś pan jeszcze o pewnym kupcu Kaminerze?

Św.: Tak jest. Było to jeszcze przed mordem. Kiedym raz przyszedł do Chojnic, Kaminer mówi mi: Wyglądasz pan tak świeżo i różowo, jesteś pan zapewne zdrów? Ja odpowiedziałem: Czemużbym nie był zdrów, byłem przecie przy wojsku.

Przew.: Czy nie mówił, że pan musisz mieć du-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

30) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Widział Nadieżdę odtrąconą przez to samo ramię nieubłagane, które niespodzianie podniesie się nad białą skronią hrabiny, w dniu, w którym mąż-despota dowie się o jej mimowolnem wiarołomstwie.

Ah! nie, nigdy nie pozwoli jej wejść na tę straszną drogę!

— Pani — odezwał się Hubert — nie wiem o czem hrabina donosi jej w swoim liście, oprócz tego, że możesz pani zupełnie mi zaufać. Czy zechce pani obdarzyć mnie swojem zaufaniem?

Sonia pochyliła głowę na znak zgody.

Wówczas markiz przedstawił jej szczegółowo szlachetne zamiary Nadieżdy, nie dając jednak uczuć Soni, że owa bezinteresowność hrabiny miała być zapłatą za życie hrabiego Miranowa.

— Bądź co bądź — dodał — przyzna pani sama, że słusznem będzie, aby hrabina dowiedziała się choć w części o tem, na jaki cel przeznaczony zostanie majątek, który składa w ręce pani. Proszę udzielić mi zatem chociaż wskazówki jakiejś, przytoczyć przykład...

— Chce pan przykładu — spytała Sonia. — Oto jest:

Gdy Burbulin, umierając, legował dobra swe, które przedstawiały wartość niemałą naszemu stronnictwu, przyjaciele nasi użyli ich na założenie dziennika dla propagandy, mianowicie codziennego pisma „Enstrant“, wydawanego w Londynie pod redakcją pułkownika Lavrofa. Propaganda drukowana kosztuje nas najwięcej. Powinna bowiem trwać nieprzerwanie i o ile możności obejmować jak najszersze warstwy społeczne... Codziennie najuboższy mużyk powinien znaleść obok swojej miski strawy, zdanie jasne i łatwo zrozumiałe, któreby go pouczyło o prawach, jakie mu się należą, rozgrzewało w nim ideę buntu, podsycało nadzieję.

I każdego dnia car Aleksander Aleksandrowicz winien znajdować w kieszeniach swego munduru groźby uciśnionych poddanych, które nauczyłyby go zastanowienia.

Po raz drugi Hubert uczuł dreszcz trwogi. Przyszła mu na pamięć owa tajemnicza broszurka, zatytułowana „Zemlja i Wolja“ (Ziemia i wolność“), którą cesarz Wszechrosji istotnie znajdował w kieszeniach ubrania, na biurku swojem lub przy stole pod serwetą, a której jeden jedyny egzemplarz, pochwycony u profesora Chestakowskiego, sprowadził na tego nieszczęśliwego dożywotnią karę deportacji.

Markizowi de Brénaz było tego aż nadto. Wstał i pożegnał się z panną Sonią Kaweczin.

VII.

Pewnego wiosennego dnia około godziny dziesiątej z rana niezwykły widok, do którego jednak niebawem przyzwyczaili się Paryżanie zwrócił uwagę przechodniów na Avenue du Bois.

Zgromadziło ich się wielu w ów świeży czerwcowy poranek na zalanej blaskiem słonecznym przestrzeni pomiędzy „Łukiem Gwiazdy“ a „Bramą Delfina“.

Gromadki jeźdców snuły się wzdłuż specjalnie dla nich rezerwowanej alei. Amazonki o wysmukłych a opiętych taljach, pełne wdzięku w swych ciemnych kostjumach odbijających mile od jasno-żółtej barwy angielskiego siodła, uśmiechnięte wszystkie i wszystkie piękne w ekscytacji ruchu, który napędzał rumieńce na ich twarzyczki rozbawione, rozchylał usta, dodawał blasku źrenicom, kokieteryjnie pochylały się to w tę, to ową stronę, kłaniając się znajomym, maleńkie główki. ubrane w wysokie męskie kapelusze. Uniformy mieszały się z czarnymi tużurkami panów i amazonkami pań.

Na trotuarze, gdzie płynęła szeroka fala pieszych przechodniów, nie mniejsze panowało ożywienie. Lecz tutaj zatrzymywano się co chwila, skupiano w gromadki, rozmawiano.

Wszyscy ci wykwintni goście bulwarów mniej więcej znali się pomiędzy sobą.

Szczupłej zaledwie garstce ludzi nawet z pośród wybrańców fortuny wolno pod pozorem zaczerpnięcia świeżego powietrza przyjść w pogodny poranek wiosenny popisywać się końmi lub toaletą wśród zieleni lasku.

Na to nie wystarcza pieniądz, potrzeba czegoś więcej jeszcze, przedewszystkiem potrzeba wolnego czasu, który droższym bywa niekiedy od złota.

Każdy nowy przybysz wśród gości parku naturalnie wywołuje sensację. Stąd również poszło owo powszechne zaciekawienie w poranek, o którym mowa, skoro nowego zauważono przybysza, którego postać, zaprzęg i maniery istotnie mogły dać powód do zainteresowania.

Nowy ów gość w alejach lasku, olbrzymiej postawy starzec, o dumnem obliczu i zawiesistych siwych wąsach tatarskich wyjeżdżał około godziny dziesiątej z bramy jednego z najobszerniejszych domów przy Avenue du Bois.

Powóz jego niski i otwarty przypominał „trojkę“ rosyjską niezwykłą swoją lekkością. W zaprzęgu szły ubrane w francuskie szory dwa przepyszne rumaki, jedne z owych słynnych rysaków ukraińskich nazwanych we Francji Orloffami.

Starzec powoził sam.

W tyle powozu siedział nieruchomy z rękami skrzyżowanemi na piersi, mały groom w liberji o barwach zielonej i czerwonej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żo krwi? Tak zeznałeś pan przedtem. — Świadek: Tak jest, powiedział: Dobryś do tego. Ja pytam: Do czego? A on: Dobryś na to. Kiedy powtórzyłem pytanie, zamilkł i poszedł. Odszedłszy jakie 8 do 10 kroków, rzekł: Tego roku krew podrożała, kosztuje nas pół miljona marek. (Poruszenie Przewodniczący upomina publiczność.) Świadek mówi dalej: Mój szwagier, właściciel Szwaniec, był także przy tem. Potem przyszedł handlarz koni Gumpert i powiedział mi, żebym się nie bał, bo Kaminer żartował tylko. Po morderstwie jednak powiedziałem sobie: Tyś był na to przeznaczony.

Nadprok.: Ja jestem zdania, że tego świadka nie można brać na serjo. — Obr. Vogel: Ja biorę tego świadka bardzo na serjo i stawiam wniosek, aby wezwać naczelnika gminy i urzędnika okręgowego celem stwierdzenia, że świadkowie od długich lat cieszą się najlepszą opinią, wreszcie, aby wezwano byłego proboszcza w Gersdorf, ks. Behrendta. Ja w przeciwieństwie do p. nadprokuratora biorę rzecz poważnie. — Nadprok.: To stawiam wniosek, aby wezwać rodzinę Meyerów z Berlina. Co wolno jednemu, to i drugiemu. Rzecz musi być wyjaśniona, choćbyśmy tu mieli i dwa tygodnie siedzieć.

Obr. Vogel stawia wniosek, aby zawezwać na świadka Fiedlera, który widział Izraelskiego na drodze, którą się idzie do miejsca, gdzie później znaleziono głowę Wintera. Obrońca przypomina, że w procesie przeciw Izraelskiemu prawie wszyscy świadkowie zeznali, że widzieli Izraelskiego w bliskości miejsca, w którem znaleziono ramię Wintera. Z zeznań Strübingowej, nowego zupełnie świadka, wynika, że Izraelski na tem miejscu coś robił. Izraelskiego uwolniono jednak od zarzutu, jakoby to on usunął gdzieś głowę Wintera. Ponieważ istnieją obecnie przeciw niemu nowe poszlaki, przeto cała sprawa Izraelskiego musi być jeszcze raz rozstrzygniętą.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi obrońcy. — Trybunał udaje się na naradę i postanawia przesłuchać wszystkich świadków z procesu Izraelskiego, oraz dwóch nowych, podanych przez obronę.

Świadek Beniewicz oświadcza, że właśnie znalazł świadka, który zezna, że Lindenstraussowie wrócili wcześniej z Konarzyna, niż sami podają.—Świadek Kackowa zeznaje, że dnia 17 marca, a więc w 6 dni po morderstwie, słyszała podejrzane mowy dwóch mężczyzn. — Przew.: Jakże pani wiesz, że to był ten właśnie dzień? — Świadek: Bo już 21 go byłam w tej sprawie przesłuchiwaną.

Przew.: Jakież spostrzeżenia pani poczyniła? — Świadek: Wieczorem 17 marca wracałam do domu bardzo zmęczona i siadłam sobie na wystającym od rogu kamienicy kamieniu. Wtedy spostrzegłam dwóch mężczyzn; jeden miał czarne ubranie i czarne okulary, drugi mały jasny wąsik. Czarny mówił do drugiego: Musiałeś pan zdradzić się z czemś, że te djabły tak krążą teraz. — Przew.: Czy widziałaś pani później tych panów i czy poznałaś ich? — Świadek: Przedstawiono mi wprawdzie trzech panów, z których jeden był bardzo podobny do owego czarnego pana, ale nie mogłam nic na pewno powiedzieć. Widziałam go potem w niedzielę, a podobieństwo uderzyło mię tak, że zapytałam go o nazwisko. Odpowiedział mi, że jest rabinem i że nazywa się Kellermann (rabin chojnicki). — Przew.: Czy poznałaś go pani dokładnie? — Świadek: Wydał mi się bardzo podobnym do czarnego pana, tak z podstawy jak i z głosu.

Następnie przyprowadzono z więzienia Moryca Levyego, aresztowanego, jak wiadomo, za krzywoprzysięstwo. Podaje on, że liczy lat 28 i wyznaje religję żydowską. Opowiada dalej, że w krytyczną niedzielę wstał nieco później niż zwykle, przedpołudniem kupił krowę, po obiedzie był u fryzjera, poczem poszedł do różnych klientów inkasować pieniądze. — Przew.: Przedtem mówiłeś, że za pieniądzmi chodziłeś już rano. — Świad.: To także możliwe. Obiad był o pierwszej. Brat mój Hugo przyjechał z bydłem koło 10 tej i w południe wyjechał do Gronowa, aby oglądnąć chorą krowę (!).

Przew.: Któż zatem był w domu? — Świad.: Ojciec, matka i ja. Około $1^3/_4$ poszedłem do Dunkershagen, żeby kupić cielę. — Przew.: Jak długo kupowałeś to cielę? — Świad.: Może pół godziny. Nie mogliśmy się pogodzić, poszedłem więc do robotnika Ossowskiego, który także miał cielę na sprzedaż. Ponieważ żona jego była chora, radziłem jej wziąć coś na poty i wziąłem ze sobą dzieci, żeby kupić dla niej kawy i rumu. Załatwiłem to w gospodzie Krausego.

ZE ŚWIATA.

TRYJEST 1 listopada.

Dla słowian językiem urzędowym musi być j. niemiecki lub węgierski — X. Arcybiskup Stadler ze Sarajewa w kłopotach — wybory na Pobrzeżu — kasyno słoweńskie w Tryjeście — kolej dalmacko-bośniacka.

Anologicznie z niemcami austryjackimi, starającymi się o wprowadzenie urzędowego języka niemieckiego, (Vermitllungssprache) — usiłują węgrzy drugiej połowie monarchji narzucić język urzędowy madziarski. Na północy już się to stało. Słowacy, rusini i rumuni mają sądy i szkoły wyłącznie węgierskie; na południu kroaci i słoweńcy bronią się jak mogą, ale nie wiele pomaga odwoływanie się na prawa zagwarantowane konstytucją. Pieniądz i zdrajcy w obozie kroackim, (nazywają się ugodowcami i konserwatystami) ułatwiają niesłychanie robotę madziarom. Żupani i burmistrze pracują niezmużenie dla idei wielkowęgierskiej. Doszło już do tego że kroatom nie wolno mówić otwarcie o jedności szczepowej i braterstwie z kroatami Bośni lub Dalmacji a na odwrót, jeżeli w Istrji, Dalmacji i Bośni ośmieli się gazeta lub inteligentnik mówić o złączeniu z Kroacją pod berłem Habsburgów, wówczas madziarzy zmuszają rząd przedlitawski do konfiskowania gazet lub suspendowania prawdomownych urzędników słoweńskich.

Przed kilku laty spensjonowano w Gorycji dyrektora seminarjum nauczycielskiego, za odezwanie się na zgromadzeniu o potrzebie połączenia południowych słowian. Dziś nie mały kłopot mają węgrzy z ks. Stadlerem Arcybiskupem w Serajewie. Jak wiadomo czytelnikom „Gł. Nar." dostojnik tak otwarcie powiedział, że życzeniem jego jest, aby wszyscy południowi słowianie, Bośni, Dalmacji i Kroacji połączeni zostali w jedno królestwo pod berłem Habsburgów. Zdaniem Węgrów Arcybiskup popełnił zbrodnię, gdyż żąda, aby Kroacja pozostała słowiańską, podczas gdy Węgrzy pracują nad jej madziaryzacją; dalej żąda przyłączenia Bośni do Kroacji, a Węgrzy chcieliby ją zachować wyłącznie dla siebie. W Dalmacji i Istrji znowu włosi chcą zjeść Słowian, nie życzą więc sobie, aby te prowincje połączono z Kroacją.

Ponieważ Słowianie nigdy nie mają słuszności, więc, na żądanie węgrów, X. Arcybiskup Stadler dostał najpierw upomnienie z kancelarji cesarskiej, aby się nie mieszał do polityki. Madziarzy tryumfowali. Aliści Ojciec św. przyjął X. Stadlera w Rzymie bardzo życzliwie, pokrzepił Słowian zachętą do wytrwałości a zganił tchórzliwych polityków Austrji, którzy niechcą wymierzyć sprawiedliwości słabszym narodowościom.

To podrażniło Węgrów. Zażądali odwołania posła Austro-węgierskiego z Watykanu, bo czemu on pozwolił papieżowi przyjąć u siebie słowiańskiego Arcybiskupa, czemu nie pouczył Leona XIII, że słowianie skazani są na powolne pożarcie przez Węgrów i Niemców?!

Obecnie wakuje stolica arcybiskupia w Zadarze (Zdra). Chcą skorzystać z tego Węgrzy, i zmusić X. Stadlera do przeniesienia się do Dalmacji. Wprawdzie Arcybiskupstwo w Zadorze jest lepiej udatowanem i więcej wpływowem, ale przenosiny w tych warunkach wyglądałyby na karę. Zresztą X. Stadler nie ma ochoty do przesiedlenia się, a Stolica Apostolska odpowiedziała, że zmuszać go, ani nawet proponować mu tego awansu nie myśli.

Około wyborów krzątają się gorąco na Pobrzeżu Włosi i Słowianie. Rząd sprzyja Włochom, którzy wszystkich Słoweńców i Kroatów oczerniają o panslawistyczne dążności, siebie zaś jako dobrych przedstawiają Austrjaków. Wprawdzie z pod tego płaszcza prawowierności austrjackiej wygląda co chwilę irredenta, w takich jednak wypadkach powiadają Włosi bez zarumienienia się: „alboż wielka Italja nie należy do trójprzymierza". Geometrja wyborcza na Pobrzeżu jest jeszcze fatalniejsza niż w Galicji, bo tu namiestnictwo łączy i rozdziera gminy przed każdymi wyborami dowolnie, celem skupienia włoskich głosów jak najwięcej. Kiedy Słoweniec chce oglądnąć listę wyborczą, burmistrz odsyła go do starosty, zaś starosta do burmistrza — istne błędne koło. Przypomnijmy sobie w końcu, że Włosi są tu bogaczami i na cele wyborów rzucają chętnie wielkie sumy, a przyjdziemy do przekonania, że potrafią pokonać Słowian i przeprowadzić przeważnie swoich wyboreów.

W Tryjeście nie kupują już ziemi na sążnie lub metry, ale na centymetry. Wąski pas ziemi między morzem a górami rozszerzyć się nie da, a jest już cały zabudowany. Ogrody i podwórza płacą się teraz po 300 złr. za metr kwadratowy. Kto chce mieć budynek okazały zakupuje kilka starych kamienic burzy je i stawia nowy pałac. Wobec tej ciasnoty nie dziwota, że kasyno słoweńskie w Tryjeście nie może znaleść lokalu, w którymby miało salę na przedstawienia teatralne i bale. Roku zeszłego udało się nareszcie wynająć na ten cel całą kamieniczkę. Sprawa ta spać nie dała Włochom. Jak można pozwolić Słoweńcom gromadzić się w śródmieściu, mówić tam własnym językiem, a w dodatku urządzać amatorskie teatra. Byłoby to profanacją miasta, które pochłonęło już w połowie żywioł słowiański i ma dziś włoski charakter. Kontraktu obalić nie można było, więc zmuszono magistrat, aby dla ochrony włoskości zakupił kamienicę. Tak się też stało. Magistrat nie wpuścił Słoweńców do śródmieścia, chociaż wydał na zakupno domu kilkaset tysięcy, a kilka tysięcy za zerwanie kontraktu. I znowu Słoweńcy szukać będą lat parę odpowiedniego lokalu. O budowie domu narodowego nie mogą marzyć, gdyż na to potrzebaby w tutejszych stosunkach najmniej pół miljona złr.

Dalmacja nie ma połączenia kolejowego z Bośnią, chociaż dzieli ją od niej pas kilkomilowy zaledwo, a obydwie prowincje do jednego należą państwa. Jest to unikat nie widziany w całym świecie. Obce państewka łączą się kolejami, ale połączyć Dalmację z wewnętrznymi prowincjami państwa nie dozwolili dotąd Węgrzy, z obawy aby port w Rjece (Fiume) nie stracił na tem cośkolwiek. Posłowie dalmatyńscy przez lat kilkanaście trapili rząd ustawicznie o budowę kolei ze Splitu (Spalato) do Bośni. Obecnie rząd, chcąc pozyskać sobie ich głosy, zwołał ankietę do Wiednia w tej sprawie i może uczyni zadość słusznym żądaniom Dalmacji. J.

KRONIKA

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Leonarda wyznawcy i Dydaka; we środę Herkulana i Amaranta męczennika; we czwartek Czterech Koronatów, męczenników.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we dziś o godzinie 6 minut 41, zachód przypada o godz. 4 minut 7; długość dnia godzin 9 minut 26

Stan powietrza. Dnia 6go listopada o godzinie 7 rano, barometr 747·5 termometr — 2·4 wilgotność 95%, wiatr zachodni. 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

Środa: „Sprawa", sztuka w 5-ciu aktach, Suchowo Kobylina, przekład J. Popławskiego (po południu).

Czwartek: Przedstawienie uroczyste dla uczczenia pamięci Al. hr. Fredry. „List", kom. w 1 akcie, wierszem. „Śluby panieńskie", kom. w 5-ciu aktach wierszem. Żywy obraz do poezyi K. Tetmajera.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Kłamczyni", sztuka w 3-ech aktach Daudet'a, (nowość) przekład Heleny Eger.

Niedziela: „Kłamczyni" i t. d.

Niedawno temu pojawiło się ulotne pisemko p. t. „Niepodległość", na którego wyraźnie anarchistyczną tendencję, pierwsi z całej prasy polskiej zwróciliśmy należytą uwagę. W łamach naszego pisma zostały wtedy niedwuznacznie potępione owe terrorystyczne dążenia, mające swój wyraz w podżeganiu do zamachów na głowy koronowane i dygnitarzy zaborczych rządów. Nawet skrajna demokracja narodowa, z którą na wielu punktach zupełnie się nie zgadzamy, uderzyła wespół z nami na tę agitację, świadczącą o głębokim rozstroju etycznym pewnych warstw młodzieży galicyjskiej — i wydała w tej mierze nader surową opinję. Jedno tylko pismo zajęło w tej sprawie całkiem odrębne stanowisko i stanęło w obronie „szlachetnego bezsprzecznie dążenia młodych dusz", uderzając zarazem gwałtownie na przeciwników sztyleta i stryczka. Skoncentrowany ekstrakt najgorszych wymyślań, polał się wonnym strumieniem na nasze głowy, zapał obrończyni anarchistów posunął się aż do zadenuncjowania nas przed społeczeństwem o szpiegowanie i donosicielstwo, lecz obelgi wróciły do swego źródła, a już dzisiaj widzimy, kto są ci pupile „Nowej Reformy", za kim się ona ujmowała i z kim solidaryzowała.

Bo oto nie minęło nawet parę miesięcy, a propaganda „obrony czynnej" schodzi ze szpalt anarchistycznego świstka na grunt realny, zwracając ostrze swego działania na razie nie przeciw królom i ich ministrom, lecz przeciwko ludziom czynu i pracy, którzy zebranego pracą majątku używają na dobre i godziwe cele.

P. Götz-Okocimski, pracujący w swoim gabinecie, zostaje napadnięty przez dwóch młodych ludzi, a odmówiwszy im „podatku na cele narodowe", cudem tylko uchodzi kuli rewolwerowej.

Sprawcy należą do ludzi inteligentnych, zdają sobie dobrze sprawę ze swego postępku, i działając z całą świadomością, nie tają się wcale z należeniem do jakiegoś „rządu narodowego", który z podziemia usiłuje zawładnąć nietyle może społeczeństwem, ile kapitałami bogatszych jego członków.

Węzeł, łączący słowo z czynem jest w tym przypadku dość chyba widoczny, aczkolwiek zaraz należy dodać, iż owo szumnie zapowiadane „działanie" przedstawia się w rzeczywistości mniej groźnie, no — i mniej „szlachetnie", niżby się można było spodziewać. Według „szlachetnych młodych dusz", najprostsza droga do uzyskania niepodległości prowadzi przez kasy wertheimowskie współobywateli, których opancerzone drzwi miały już niedawno być bramą wjazdową dla ekonomicznego podniesienia całego kraju, więc dobijają się do nich ze sztyletem w jednej, a rewolwerem w drugiej ręce. Jest to bezsprzecznie objaw mniej groźny od masowego mordowania władców i ich ministrów, lecz musi obudzić zgrozę w ca-

łam społeczeństwie przeciw tym, którzy nadużywają świętych haseł wolności i niepodległości do prostego rabunku i wymuszania pieniędzy.

Bo działalność tych „anarchistów“ o silnie socjalistyczno-komunistyczno-kasowym podkładzie nie przejdzie z pewnością bez obudzenia echa tam, gdzie tylko się czyha na sposobność zohydzenia Polaków w obliczu całego świata.

Szajka zwykłych rzezimieszków zostanie po niemieckich i rossyjskich dziennikach niechybnie ochrzczona mianem „polskiej partji rewolucyjnej“ a kule skierowane do . . . kieszeni bogaczów, uderzą w pierś społeczeństwa, które zawiniło chyba o tyle, iż niektóre zdeprawowane „organy opinii publicznej“ występowały w obronie rzezimieszków tak, jak przed niedawnym czasem broniły złodziei grosza publicznego.

Dlatego też wzywamy urzędników zajętych obecnie wyświetleniem tej brudnej sprawy, aby smutny swój obowiązek spełnili z całą surowością, tem śmielej, iż chodzi tutaj o odebranie zwykłej kryminalnej zbrodni charakteru politycznego, który ona śmie sobie z całym bezwstydem uzurpować. Nietylko jako urzędnicy państwa, lecz jako obywatele kraju winni starać się o to, by „żandarmerja narodowa“ okazała się tem, czem jest rzeczywiście: gwardją siódmego przykazania, której rewolwery i sztylety są tylko odmianą zwykłych złodziejskich wytrychów.

---

* **Zamach na p. Götza.** Wczorajszym wieczornym pociągiem pospiesznym przywieziono czterech bohaterów zbrodniczego zamachu na Jana Götz-Okocimskiego. Są nimi: Teofil Sikora, uczeń VII klasy gimnazjalnej, syn organisty w Gawłowicach, który strzelał do pp. Okocimskiego i Narzymskiego, Józef Ciźek, seminarzysta, syn krawca, a wychowanek swego stryja, pakiera kolejowego w Tarnowie, który podczas zamachu stał na czatach, a następnie wraz z Sikorą umknął z Okocima. Trzecim jest Antoni Kędzior, także seminarzysta, najstarszy i najsilniejszy z tej bandy, którego p. Narzymski przytrzymał na miejscu zbrodni. Wreszcie czwarty Stanisław Styliński ukończony seminarzysta, zajmujący się nożownictwem, u którego odbywały się narady. Wszystkich ptaszków przywieziono skutych pod eskortą czterech żandarmów.

Razem z tą eskortą przyjechał zastępca prokuratora, radca sądu krajowego dr Kazimierz Czyszczan, p. Michał Wolaniecki, komisarz policji, eksponowany w Tarnowie i p. Bronisław Karcz, inspektor policji.

Sędzia śledczy, p. Józef Klimecki pozostał jeszcze na miejscu celem ukończenia dochodzenia sądowego. Antoni Kędzior rosły mężczyzna o ponurem wejrzeniu, jest nauczycielem ludowym w Dzianoszycach w powiecie nowotarskim. Józef Ciźek, jest również nauczycielem ludowym w Cięcinie, powiatu wielickiego. Stanisław Styliński przezwany przez kolegów Stylą, syn byłego nauczyciela ludowego po ukończeniu seminarjum, uczył się nożownictwa u swego szwagra, wreszcie Sikora najmłodszy z nich, liczący dopiero lat 19 jest uczniem VII klasy gimnazjalnej. Przyaresztowany został w mundurze szkolnym. Po nieudanym zamachu, umknął wraz z Ciźekiem, który stał na czatach przed pałacem; obaj wsiadłszy na pociąg prawdopodobnie w Bogumiłowicach, powrócili do Tarnowa, gdzie ich miejscowa władza policyjna przyaresztowała. Zachowanie się obu przy aresztowaniu było wysoce chłodne i obojętne.

Pogłoska krążąca po mieście, jakoby jeden z napastników był stypendystą p. Okocimskiego, nie sprawdza się.

Pan Narzymski oprócz lekkiego poranienia na głowie, ma postrzelony palec u lewej ręki i jest skutkiem mocowania się z niezwykle silnym Kędziorem, dość silnie zmęczony.

Z ust wiarogodnych dochodzi nas nadto dość nieprawdopodobnie brzmiąca wiadomość, którą z obowiązku dziennikarskiego dzielimy się z czytelnikami. Oto władze galicyjskie śledzą podobno od dawna ów niby to „rewolucyjny“ ruch w Galicji, którego przejawem był sobotni zamach na p. Götza. Co więcej, nici „spisku“ mają już być w rękach tychże władz, lecz odnośne organa otrzymały rzekomo polecenie czuwania tylko z daleka nad „rewolucjonistami“, czynna zaś ingerencja ma się ograniczyć jedynie do ewentualnie popełnionych już czynów zbrodniczych.

Celem takiego postępowania ma być uniknięcie niepotrzebnego rozgłosu (!!).

Powyższa wiadomość, mimo źródła z którego pochodzi, wydaje się nam o tyle nieprawdopodobną, że władze polityczne i sądowe nie są powołane do robienia wielkiej polityki, lecz do pilnowania porządku, a głównem ich zadaniem winno być nie spokojne przypatrywanie się i bezstronna obserwacja, lecz przedewszystkiem zapobieganie złemu, które w zarodku tem łatwiej może być usunięte.

* **Niedzielne gry i zabawy dla dzieci** w „Sokole“ krakow. rozpoczęły się przedwczoraj na wielkiej sali tego Towarzystwa. Przeszło setka milusińskich od lat 5 do 12 zebrała się pod kierunkiem nauczycieli „Sokoła“ — a do wesołej i uciesznej zabawy dziatwy przygrywała z galerji z prawdziwie sokolą wytrwałością orkiestra pod kierunkiem druha Uzygi.

* **Uroczysty wieczór listopadowy** ku uczczeniu rocznicy walki o niepodległość w roku 1831 odbędzie się w dniu 25 b. m. w sali K. Tow. gimn. „Sokół“ staraniem komitetu obywatelskiego. Program ogłoszony będzie po ukończeniu prac Komitetu.

* **Trzydziestą rocznicę** śmierci Juljana Bartoszewicza, jednego z największych historyków naszych, przypomniał ostatni nr. „Tygodnika Ilustrowanego“. Pismo to podaje życiorys Bartoszewicza pióra Al. Kraushara, kopję portretu wykonanego przez Koniuszkę i widok domu, w którym umarł znakomity historyk. I nasze pismo zaznaczy tę rocznicę w jednym z najbliższych numerów niedzielnych.

* **Otrucie.** Dziś rano wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Wielopole l. 6, gdzie wczoraj o godzinie 7 wieczorem zaszedł wypadek otrucia. Magdalena Loch wypiła w zamiarze samobójczym szklankę wody z rozczynem fosforu z czterech paczek zapałek. Zastano ją jeszcze przy życiu i odwieziono do szpitala św. Łazarza. Pomimo wypompowania żołądka lekarze wątpią o utrzymaniu samobójczyni przy życiu.

* **Trzy rulony uszek** do zegarków znalazł p. Tomasz Borek i takowe złożył w tutejszej dyrekcji policji.

* **Książkę do nabożeństwa** znalazł na cmentarzu Zygmunt Szumski, uczeń II kl. szkoły realnej. Odebrać można przy ulicy Biskupiej l. 8 III piętro.

* **Na sanatorjum dla suchotników** złożył pewien bezimienny ofiarodawca 10.000 rb. na ręce dra Dunina w Warszawie.

* **Ładny kupiec.** Żyd Chaim Wetthorn ma we Lwowie sklep przy placu Krakowskim. Tymi dniami zaszła tam włościanka Barbara Chabrowska z Malechowa, która nie chciała zapłacić za jakiś przedmiot tyle, ile żądał bezczelny wyzyskiwacz. Wtedy nerwy żydowskie silnie się wzburzyły i kljentka została wyrzuconą za drzwi przy akompaniamencie licznych szturchańców. Dopiero policji udało się obronić ją przed zuchwałym żydem.

* **Jak zwykle.** Zgromadzenie wyborców żydowskich z V i III kurji zwołała we Lwowie naturalnie partja socjalno-demokratyczna.

* **Zawsze oni.** Sąd obwodowy w Nowym Sączu ściga telegraficznie Hermana Ehrmana, niskiego wzrostu żyda, za zbrodnię oszustwa.

* **O strasznie smutnej** sprawie musimy dzisiaj donieść Dom Polski w Morawskiej Ostrawie już nie egzystuje. Na środę 7 b. m. zwołane jest zgromadzenie, na którem uchwaloną będzie likwidacja niedawno wybudowanego Domu Polskiego, który padł pastwą różnych sprawek architekty Bandrowskiego.

Sprawa Domu Polskiego jest haniebną dla nas kartą, jest strasznym ciosem dla naszego narodowego życia na kresach. Sprawa ta wydała nas tylko na pośmiewisko i pogardę Niemców i Czechów.

Dom Polski od samego początku nie był domem polskim, lecz żydowskim. Napisy na nim były niemieckie, konwersacje słyszało się w nim żydowskie, kelner był żyd, restaurator żyd; salę oddawano na zgromadzenia socjalistyczne, przy których wywiązywały się bójki. Jednem słowem Dom Polski polskiemu imieniu przynosił ujmę na każdym prawie kroku.

Polska ludność w Morawskiej Ostrawie nie tylko nie przeciwdziała tym smutnym stosunkom, lecz przeciwnie robi wszystko co może, aby smutne wystawiać sobie świadectwo. Podczas wyborów do Rady miejskiej zaledwie 8 czy 10 Polaków głosowało z Czechami, reszta Polaków poszła z Niemcami; aż wstyd powiedzieć, że robotnicy polscy i czescy, mający prawa głosowania, musieli głosować na Niemców pod presją swoich przełożonych Polaków!

Nie pisaliśmy o tem dotychczas, ponieważ wstyd nas było. Dziś jednak, skoro już czeskie dzienniki podają rzecz do wiadomości publicznej, niepodobna nam dłużej milczeć. „Ostravsko Privozske Nowiny“ przynoszą już wiadomość o ucieczce p. Bandrowskiego, dodając, że Bandrowski, jak się okazało, nie jest ani architektem, ani żonatym, a zostawił już po sobie smutne pamiątki w Warszawie, Gracu i Zagrzebiu. W Ostrawie sfałszował weksli na 3000 koron. Osoba, którą przedstawiał on za swoją żonę, była jego kochanką; zostawił ją w Ostrawie, ulatniając się stamtąd.

W niemieckim „Ost. Tagblatt“ pojawiło się ogłoszenie zarządu „Polskiego Domu“ o otwarcie przy Polskim Domu żydowskiego „tingl tanglu“. Podnoszą to ze słusznem oburzeniem „Ostravsko Privozske Noviny“, oświadczając, że to jest początek końca „Polskiego Domu“...

Przychodzi ręce załamać z rozpaczy! Najstraszniejsze ciosy zadajemy sobie sami... Kiedyż nareszcie obudzi się w nas hart narodowy i poczucie godności!

* **Sobotnia wieczornica Sokoła** w krakowskiem gnieździe zgromadziła w górnej sali własnego gmachu przeszło 300 osób. Wieczornicę rozpoczęła pogadanka druha Now. „O równości, jako zasadzie Sokolej w życiu towarzyskiem i społecznem“, w której prelegent wskazał na liczne wady stosunków towarzyskich i społecznych, wynikające z braku poczucia równowartości charakteru ludzi różnych, z życia nad stan i przeceniania osobistej godności wobec ludzi niższych sfer towarzyskich. Po pogadance stanął na estradzie chór Sokoli i zaśpiewał kilka pieśni Gala, Moniuszki i Maszyńskiego. Z kolei odegrało grono amatorów 2 jednoaktówki: „Świeczka zgasła“ Fredry i „Bilecik miłosny“ Bałuckiego. O godz. 10 rozpoczęły się tańce pod niestrudzonym kierunkiem druhów Kowalskiego i Cholewicza. Do kadryla stanęło 120 par, a ochocza, pełna swobody zabawa, przy dźwiękach orkiestry Sokolej, przeciągnęła się po za godzinę trzecią nad ranem.

* **Zawsze oni!** Do hotelu św. Michała zajechała dziś pani Ewa Schweindler, znana kuplerka, godna towarzyszka Kimmlowej. Schweindlerowa przyjechała tu aż z Berlina, w asystencji honorowej straży ministerstwa sprawiedliwości.

* **Uroczysty wieczór** ku czci Adama Mickiewicza, urządzany staraniem młodzieży akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, zapowiada się bardzo zajmująco. Komitet dokłada wszelkich starań, celem pozyskania wybitnych sił artystycznych. Próby z deklamacyj zbiorowych odbywają się pod artystycznem kierownictwem p. Popławskiego, art. dram. teatru krakowskiego. Lista pełnego komitetu zostanie w najbliższych dniach ogłoszona.

* **Żydowscy spekulanci.** W Dębicy jest sobie żydek, taki najzwyczajniejszy galicyjski żydek, nazwiskiem Elle Grünspan, który jednak mądrością i sprytem przeszedł Rabjego z Sadogóry. Specjalnością jego jest radzić goimom czyli faktorować. A mistrzem jest w swym fachu reb Elle! Niema sprawy, na którąby on nie poradził, niema tajemnicy, którejby nie znał. Potrzebujesz pieniędzy, reb Elle zaradzi, masz sprawę w sądzie, reb Elle doradzi i dopomoże. Bo reb Elle jest w sądzie, jak u siebie w domu; do biur sądowych może sobie wchodzić i wychodzić, kiedy mu się podoba, registratura przed nim zawsze otwarta, gdzie sobie może dowolnie przeglądać akta, jakie potrzebuje. I dobrze z nim ludziskom; choć się słono opłacą, ale sprawa jakoś pójdzie, biada zaś tym, którzy wzgardzą narzuconą sobie opieką tego spekulanta! Stąd sława p. Ellego jest głośna, a kieszenie pełne. Wdzięczni obywatele za jego usługi wystawili mu nawet ze składek nowy dom, gdy mu stary zgorzał. Poważają go więc wszyscy i p. burmistrz i p. aptekarz i sędziowie i p. notarjusz i nawet sam p. Sydon, którzy nie gardzą jego mądrem słowem i nie żenują się podać mu swej ręki. Komentarze chyba zbyteczne.

Drugą żydowską spekulacją w Dębicy, obrachowaną wyłącznie na wyzysk katolików, jest „Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu“ pod samoistnym dyrektorem Jojną Geschwindem. Żydowskie to przedsiębiorstwo udziela potrzebującym zaliczek na gruby procent i przyjmuje w stałe przechowanie oszczędności tych, którzy ich sami nie umieją stracić. Operuje ono w straszny sposób kieszenie swych nierozważnych kljentów, bo p. Jojne jest nieodrodnym bratem Lejba Isslera, podobnego znanego spekulanta z Ropczyc. Poczciwe to żydki... jeszcze się z nimi bliżej zaznajomimy.

Składki na Jasną Górę, zbierane przez administrację naszego dziennika, **przekroczyły dziś kwotę sześciu tysięcy koron.**

W dalszym ciągu złożyli: ks. St. Paszyński z Przeciszowa od siebie i parafjan 44 k., od III zakonu Tercjarzy 14 k. z prośbą o orędownictwo N. P. Marji dla całej parafji, Józef Czech z Kostkowa 4 k., N. N. z Zatora 1 k., Juljanowa Fabjańska z Potoka 10 k., straż skarbowa w Radłowie 5 k., P. M. z Jasła 8 k. z prośbą o zdrowie dla żony i opiekę nad całym domem, J. P. z Jabłonicy 2 k., Władzio, Wandzia, Hala i Klimcia L. z Jabłonicy 4 k., A. Moczydłowska ze Śniatyna 2 k., N. N. z Sułkowic 4 k., zamiast oświetlenia grobu p. E. Pomiankowska z Theresienstadtu 4 k., A. P. z Dobczyc 2 k., Emilja Chibikowa z Brodów 2 k. z prośbą o opiekę Matki Boskiej, straż skarbowa z Garlicy Mur. 3 k., Józef Hyjek w Jaśle 2 k., Maniusia P. 1 k., Antoni P. 1 k., Fr. Stochówna 2 k., Lubina Rogoyska 10 k., A. H. 2 k., Karolcia i Miecio 2 k. 40 h. zebrane w kółku domowem, K. G. 6 k. Razem w dniu wczorajszym 135 k. 40 h. Ogółem złożono 6.021 k. 56 hal., 35 rs. 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Dla kaleki: Józef Czech z Kostkowa 2 k. 60 h.
Dla ociemniałego: A. Moczydłowska 1 k.

Dla R. Wicherek: A. Moczydłowska 1 k.

Stanisław Armatys, kupiec i obywatel m. Krakowa, były radca miejski, przyżywszy lat 74 zmarł w Krakowie dnia 4 b. m.

Dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz wyjechał dziś rano do Lwowa.

Rada miejska odbędzie nadzwyczajne posiedzenie we czwartek dnia 10 b. m. o godz. 5 po południu.

Na szkołę ludową zebrano od dnia 7 lutego kwotę 1000 koron ze składek centowych, wrzucanych do puszki, z którą obchodzi restauracje i lokale publiczne znany już publiczności weteran z 1863 r.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora zoologji, botaniki i towaroznawstwa w politechnice lwowskiej dra Eustachego Wołoszczaka, zwyczajnym profesorem w tejże politechnice.

Cesarz zezwolił, aby starszej nauczycielce w seminarjum nauczycielskiem we Lwowie Antoninie Machczyńskiej wyrażono najwyższe uznanie za użyteczną działalność, a to z powodu przeniesienia jej na własną prośbę w stan spoczynku.

Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych namiestnictwa, Józefa Markowskiego rewidentem rachunkowym namiestnictwa; asystentów rachunkowych Eugenjusza Dworskiego i Stanisława Bieleckiego oficjałami rachunkowymi; praktykantów rachunkowych Maksymiljana Skulskiego, Lejbę Goldberga i Tadeusza Sołtykiewicza asystentami rachunkowymi namiestnictwa.

Krajowa dyrekcja skarbu nadała posady lekarzy salinarnych: lekarzowi okręgowemu dr Tadeuszowi Węclewskiemu w Olesku przy zarządzie salin w Stebniku; sekundarjuszowi szpltala powszechnego w Tarnowie, drowi Romanowi Baranieckiemu przy zarządzie salin w Kossowie; sekundarjuszowi szpitala św. Łazarza w Krakowie, drowi Mieczysławowi Karzlikowi przy zarządzie salin w Bolechowie.

Z państwa „bojaźni bożej“ i dobrych obyczajów. Podczas odbywającego się w Berlinie procesu bankiera Sternberga, oskarżonego o zbrodnię przeciw moralności, wywołało wielką sensację zeznanie inspektora policji, Stierstedtera, który przyznał się do tego, że starszy komisarz kryminalny, Thiel, usiłował go przekupić za 200.000 marek, ażeby zeznawał w sądzie na korzyść Sternberga. Obrońca bankiera Sello, złożył obronę.

Z sali sądowej. Rozprawa przeciw Janowi Linerowskiemu zakończyła się zasądzeniem tegoż za zbrodnię kradzieży na pięć miesięcy ciężkiego więzienia, oraz na zwrot kosztów postępowania sądowego i 90 koron skradzionych poszkodowanemu p. Stanisławowi Armatysowi. Rozprawa druga przeciw Klemensowi Klusce, oskarżonemu o zbrodnię rabunku zakończyła się po godz. 4 po południu, zasądzeniem tegoż na 5 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem co miesiąc.

Dziś przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy L. Klemensiewicza w asystencji radców sądu krajowego pp. Mardyły i Turowicza, zastępca prokuratora dr W. Chwalibogowski wnosił oskarżenie przeciw Ludwikowi Bazylewiczowi, 46 lat liczącemu ogrodnikowi z Krakowa o zbrodnię nałogowego złodziejstwa z § 171, 176 I u. k., przekroczenie z § 6 ustawy z 24 maja 1885 l. 88, popełnione przez to, że, będąc pod dozorem policyjnym, samowolnie z Krakowa się wydalił.

Towarzystwo ratunkowe obchodziło w tych dniach piękną zaiste choć cichą uroczystość, zasługującą na wzmiankę. Ruchliwe to i wielce dla miasta zasłużone towarzystwo zanotowało w kronice swojej dwudziestotysięczny wypadek, w którym interweniowało. Nie słyszeliśmy nic o żadnych mowach, toastach, telegramach, choć jeśli kiedy jubileusz ma rację bytu, to chyba jubileusz pracy humanitarnej, żmudnej, bezinteresownej. Dzielnym pracownikom w niesieniu ulg cierpiącej ludzkości na dalszą pracę: Szczęść Boże!

Kółko Slawistów U. U. J. dokonało na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 31 października b. r. w obecności swego kuratora prof. dra Tretiaka, wyboru nowego zarządu na rok szk. 1900/1. Wybrani jednogłośnie: prezesem Piotr Jaworek, wiceprezesem Stanisław Fischer, sekretarzem Jan Magiera.

Z teatru. W sobotę wystawiono w teatrze sztukę rosyjską Suchowo-Kobylina p. t. „Sprawa“. Sztuka przypomina bardzo „Łapowników“; ma tę samą manierę dyalogowanej satyry, którą odznaczają się współczesne komedje pisarzy rosyjskich. Satyra jest gryząca i krwawa, a tak śmiała, że gdyby odnosiła się do austrjackiego świata urzędniczego i sądowego, niezawodnie nie przeszłaby austrjackiej cenzury.

Satyra Suchowo Kobylina nie zatrzymuje się nawet przed progami dworu „wysoko położonej osoby“, wobec której nawet „książę“ zachowuje się z czołobitnością. Przedmiotem sztuki jest sprawa fałszywego brylantu, zastawionego u jubilera przez narzeczonego panny Muromskiej, córki wysłużonego oficera i obywatela ziemskiego. Mimo, iż Muromski szkodę powetował i z nikczemnikiem stosunki zerwał, „władza“ w imię sprawiedliwości czyni dochodzenia i miesza do nich najniewinniejszą pannę Muromską, na to tylko, aby pod presją czekającej ją najbardziej niezasłużonej kompromitacji, wymuszać od Muromskiego— łapówki.

Nieszczęśliwy Muromski miota się jak mucha w nici pajęczej — daremnie. „Władza“ zabiera mu cały majątek; probuje u progów najwyższych znaleść sprawiedliwości. I to się na nic nie zdało. Wyrzucają go za drzwi, jak pijaka, a złodzieje którzy go okradli otrzymują najwyższe odznaczenia. Sztuka kończy się wzajemnem oszukaniem się wspólników w złodziejstwie i rozboju pod osłoną interesu państwa i sprawiedliwości.

Sztuka grana była doskonale. Nie wahamy się na pierwszem miejscu postawić p. Zelwerowicza, który rolę Kandyda Kustorowicza Taretkina odegrał tak doskonale, z taką pomysłowością w charakterystyce, z takim pierwszorzędnym humorem, że nie wahamy się go już zaliczyć do najgłówniejszych filarów obecnego krakowskiego personalu. Świetną była kreacja p. Zawadzkiego, jako cesarskiego radcy Warrawina; śmiało ona może rywalizować z Jussorem p. Kamińskiego w „Intratnej Posadzie“ — w Krakowie trudno chyba o większą pochwałę.

Wszyscy inni tworzyli wzorową całość, z której wyróżniał się szlachetną, pełną inteligencji grą p. Popławski. Na uznanie zasługują p. Jejde, który utworzył bardzo dobry typ mużyka, oraz p. Sobiesław, jako „bardzo wysoka osoba“. P. Ordonówna jest bardzo miłem zjawiskiem i po pokonaniu pewnych trudności technicznych może być dość użyteczną siłą.

(*Fotel nr. 24*).

Z teatru. We czwartek w teatrze naszym odbędzie się uroczysty wieczór Fredrowski. Graną będzie komedja „Śluby Panieńskie“ i jednoaktowa komedja wierszem „List“, niegrana od lat dwudziestu kilku na naszej scenie.

Odbywają się próby następnej premiery, którą będzie 3 ch aktowa sztuka Alfonsa Daudeta „Kłamczyni“ (La mentense) w przekładzie p. Heleny Egerowej. — W głównej roli pani Siemaszkowa znajdzie wdzięczne pole do popisu

W wielickiej powiatowej Kasie oszczędności stan wkładek z dniem 31 października b. r. wynosił 2,587.283 koron 07 halerzy.

---

§ **Okręt, wysadzony w powietrze.** Donoszą z Budapesztu: Koło Mitrowicy wysadzony został w powietrze za pomocą dynamitu okręt wraz z ładunkiem około 1.800 cetnarów metr. zboża. Sternik i dwaj marynarze zginęli. Okręt zupełnie zniszczony, szkody są znaczne. Przypuszczają, że sprawcami czynu jest kilku robotników, którzy mieli jakoby urządzić zamach z pobudek zemsty.

Ruch wyborczy.

W niedzielę rozpoczął gospodarz Franciszek Ptak z Bieńczyc szereg zgromadzeń przedwyborczych dla przedstawienia ludowi swojej kandydatury na posła z V kurji. Pierwsze zgromadzenie odbyło się w Ruszczy, w miejscowej chrześcijańskiej karczmie. Zgromadziło się kilkuset włościan po nabożeństwie w kościele; przewodniczącym zgromadzenia wybrano z poważnych gospodarzy Jana Miecika z Wyciąż, zastępcą Józefa Piwosza z Branic, sekretarzem Ludwika Urbańskiego, nauczyciela ludowego. Zgromadzenie zagaił Jan Miecik i ogłosił zgromadzonym kandydaturę Franciszka Ptaka; przyjęto ją radosnemi oklaskami. Józef Piwosz w gorących słowach polecał kandydaturę Ptaka, który od wielu lat znany jest krakowskiemu ludowi, jako dzielny syn ludu zapobiegliwy gospodarz i prawy charakter. Franciszek Krauziewicz z Krzystoforzyc zaznaczył, że jeśli lud ma mieć posła, któryby go bronił, to powinien wybrać jednego ze swoich, a trudno lepszego znaleść, jak Ptak.

Po przemówieniu Krauziewicza zabrał głos Franciszek Ptak. Zaczął od tego, że się zgłasza jako kandydat chrześcijańsko-ludowy i antysemicki. Ptak zaznaczył, że przed trzema laty ten sam lud z całej parafji rusieckiej oddał głosy solidarnie panu Daszyńskiemu i dlatego właśnie chciał kandydat zacząć od Ruszczy swoje przedwyborcze sejmiki. Dzisiaj już ten sam lud pewnie się poznał na robocie socjalistów; zapytuje przeto kandydat, czy chce dalej dać się prowadzić socjalistom.

Zgromadzeni gromkim okrzykiem odpowiedzieli: „Nie chcemy! Precz z Daszyńskim! Precz z socjalistami!“ Nawet najgorliwsi z przed trzech lat agitatorowie Daszyńskiego wołali: „Jużeśmy się poznali na ich nieuczciwej robocie!“

Ptak oświadczył, że jeśli zostanie posłem, za pierwszą postawi sobie zasadę, aby w działalności swojej ani na krok nie odstąpić od narodowego i religijnego gruntu; będzie robił to, co mu sumienie każe, bo co boli lud, to i jego boli. Ptak oświadczył, że nie będzie dużo obiecywał. bo wielu już tumaniło lud obietnicami, a kiedy przyszło robić, pokazało się, że to wszystko było tylko kłamstwem. Jedno tylko przyrzeczenie złożył Franciszek Ptak, że tej sukmany, którą dziadowie i ojcowie zostawili mu czystą, pilnować będzie, aby żaden brud, żadna plama, żaden wstyd do niej nie przylgnęły. Nie przyszedł po to, aby mandat wyłgać; nigdy mu nie powstała myśl ubiegania się o posłowanie; a jeżeli kandyduje, czyni materjalną ofiarę i jest tylko posłuszny wezwaniu ludu. W dalszym ciągu swojej mowy przedstawiał Ptak szczegółowo co lud gnębi i gniecie, omawiał kwestję żydowską jako jedno ze źródeł nieszczęść polskiego ludu, sprawę ukrajowienia asekuracji, sprawę zniesienia myt, sprawę zniesienia 14 000 żydowskich karczem, sprawę budowy szkół, wreszcie sprawę zniesienia Rad powiatowych, który to ostatni punkt lud przyjął gromkiemi oklaskami.

Mówiąc o duchowieństwie zaznaczył Ptak, że źle robią ci, którzy nieszanując sukni duchownej usiłują wykopać, przepaść pomiędzy duchowieństwem i ludem. Żydowska i socjalistyczna to robota, Lud powinien czcić i szanować sługi Kościoła — z drugiej strony ci ostatni powinni kochać lud, zróść się z jego interesami i potrzebami i służyć za orędowników jego niedoli.

Mowa Ptaka trwała przeszło godzinę i była przerywana oklaskami i potakiwaniami. W zakończeniu powtórzył raz jeszcze, że będzie działał w parlamencie jako syn i przedstawiciel polskiego i chrześcijańskiego ludu, więc polskości i chrześcijaństwu nigdy się nie sprzeniewierzy. Nie burzyć i przewracać, ale naprawiać chce to, co naprawy wymaga. Z przewrotowcami, którzy chcą zniszczyć porządek społeczny, oparty na instytucjach własności i rodziny, łączyć się nigdy nie będzie a zawsze przeciwdziałać będzie tym, którzy chcą z serca polskiego ludu wydrzeć narodowe i religijne uczucia.

Mowa Ptaka wywołała nieopisany entuzjazm. Okrzyknięto go jednomyślnie kandydatem wśród powszechnych objawów radości. Zgromadzenie zakończyło się przemówieniem Franciszka Piskorza z Wadowa, który zapytał, czy jest tu choćby jeden, ktoby wytrwał przy Daszyńskim. Odpowiedzią był tylko jednolity okrzyk: „Precz z Daszyńskim! Precz z cyganami!“ Gospodarz Piskorz wystąpił następnie przeciwko narzucanej ludowi kandydaturze profesora gimnazjalnego w Podgórzu p. Krotowskiego; Zapytał tedy, czy kandydatura p. Krotowskiego ma w zgromadzeniu zwolenników. Odpowiedziano okrzykami: „My nie potrzebujemy panów z miasta! Mamy dosyć Tatasi! Cheemy mieć ludowego posła!“

Po przemówieniu p. Urbańskiego zamknięto obrady, prowadzone wśród najzupełniejszego porządku. Długo jeszcze lud wołał: „Niech żyje nasz kandydat Franciszek Ptak!“ i w swobodnych pogawędkach roztrząsał wielkie szanse tej kandydatury i obmyślał sposoby jaknajskuteczniejszego za nią agitowania.

Wśród tego nadeszła wiadomość, że w sąsiedniej parafji Góreckiej odbyć się ma wiec chłopski, zwołany przez księdza Białka do Wolicy dla omówienia sprawy założenia kasy Reiffeisenowskiej. Franciszek Ptak postanowił skorzystać z tego, aby przedstawić się zbierającym się tam włościanom, jakkolwiek przestrzegano go, że ks. Białek, jako gorący zwolennik partji katolicko-narodowej przygotował w parafji Góreckiej grunt pod kandydaturę p. Krotowskiego. Nie odstraszyło to Ptaka, ponieważ kandyduje przecie nie przeciwko p. Krotowskiemu, człowiekowi porządnemu i o sympatycznych zasadach, choć niemającemu żadnych szans przejścia, ale przeciw Daszyńskiemu. Ks. Bialik przyjął Ptaka z ostrzeżeniem, że trudy jego są daremne, ponieważ jego parafjanie pójdą za tym kandydatem, którego on im wskaże; nie byłoby w tem nic dziwnego, bo ks. Białek należy do tych księży, który pełnem taktu i miłości postępowaniem umieją sobie zaskarbić zaufanie ludu. Kiedy przyszło do omawiania kandydatur, ks. Białek zagaił obrady gorącem zaleceniem p. Krdtowskiego, apelując do

tego zaufania, jakie ma u włościan; ks. Białek zaznaczył jednak lojalnie, że każdy ma prawo być wysłuchanym i prosił włościan o spokojne wysłuchanie mowy kandydackiej Ptaka. Ptak mówił mniej więcej to samo co w Ruszczy. Zgromadzeni słuchali wywodów Ptaka z rosnącą uwagą i objawami zadowolenia, a kiedy skończył, zabrał głos jeden z nieznanych zupełnie kandydatowi włościan i z całym szacunkiem dla ks. Białka oświadczył, że w polityce lud chętnie przyjmie rady i wskazówki swoich duchownych opiekunów, ale do posłuszeństwa obowiązany nie jest i według własnej woli postanawiać będzie. Kandydatura Ptaka — mówił mowca — trafia nam do przekonania bardziej, niż kandydatura profesora; wiele zrobić nie będzie mógł ani Ptak, ani Krotowski. Jakbyśmy jednak czegoś od posła chcieli, to my prędzej znajdziemy Ptaka w Bieńczycach, niż profesora w mieście. Wiemy gdzie co szukać i jakby co nie po naszej woli zrobił, to zawsze go znajdziemy i będziemy mogli się o swoje upomnieć, nie tak, jak było z p. Daszyńskim, co przez całe trzy lata uciekał przed nami gdzie pieprz rośnie.

Skutek tego krótkiego przemówienia był ogromny. Całe zgromadzenie bez wyjątku okrzyknęło Ptaka swoim kandydatem Wzruszającą zaś była chwila, kiedy zacny kapłan, który zgromadzeniu przewodniczył, widząc entuzjazm ludu, oświadczył, że ugina się przed wolą parafjan i dla przykładu innym sam pierwszy swój głos odda Franciszkowi Ptakowi. Jesteśmy silnie przekonani, że za pięknym przykładem księdza Białka pójdzie i cała partja katolicko-narodowa, oraz sam p. prof. Krotowski.

W niedzielę odbyło się po sumie wielkie zgromadzenie przedwyborcze w Limanowej. Przybyło na nie setki włościan z całego powiatu. Przewodniczył dyrektor Kasy zaliczkowej i właściciel dóbr p. Potocki i wójt ze Starej Wsi Gawron. Po zagajeniu przez przewodniczącego zabrał głos ksiądz Andrzej Szponder. Mowę jego przyjęto z wielkim zapałem. Przemawiał następnie bardzo wymownie Dr Młodzik, a po nim zabrał głos Dr Michał Danielak. W dłuższem przemówieniu, przerywanem oklaskami, przedstawił Dr Danielak potrzebę ludu, krzywdy kraju i pracę swoją dotychczasową. Mowę jego przyjęto z entuzjazmem prawdziwym i jednomyślnie i jednogłośnie uchwalono głosować na Dra Danielaka jako na posła z V kurji Sącz, Limanowa, Grybów, Nowy Targ, Gorlice, Maków i Jordanów. Księdza Szpondra prosił lud zgromadzony natarczywie, aby kandydował z IV kurji sandeckiej, bo Potoczków nie chcą nawet widzieć na oczy. Socjalistę Tellera, który chciał gwałtem przemawiać, zgromadzeni włościanie sami do głosu nie dopuścili. Wołali: „socjalistów tutaj nie potrzebujemy“. Zgromadzenie zakończyło się okrzykiem na cześć Dra Danielaka.

Z Dobrej pod Limanową piszą nam: Dnia 28 października odbyło się tutaj bardzo liczne zgromadzenie, zwołane przez Dra Danielaka. Po dłuższych obradach postanowiono wybrać Dra Danielaka posłem z V kurji sandeckiej. Niejakiego Króla, za to, że przemawiał przed kilku dniami za ludowcem Stanisławem Potockiem, popieranym przez komitet Centralny (!) chciano na miejscu zbić, dopiero interwencja p. Danielaka uspokoiła umysły. W naszym powiecie limanowskim otrzyma Danielak wszystkie głosy, znają go tutaj bowiem ze sprawy Körberów i ze sprawy morderstwa Stepkowicza, którą wydobył na światło dzienne, znają go ze sprawy Zasadnego, w którego obronie stanął i z wielu innych prac, wzkazujących, że nie był malowanym posłem.

Kwestja następstwa tronu w Węgrzech.

(Telefram Biura korespond.)

BUDAPESZT 5 listopada.

W dalszej debacie, jaka się toczy w Sejmie węgierskim nad kwestją zainartykułowania deklaracji arcyks. Franciszka Ferdynanda, zabiera głos dep. Polonyi. Mowca oświadcza imieniem frakcji Ugrona, że ona nie może się zadowolnić tylko wyciągiem z rozporządzeń domowych dynastji. Partja Polonyiego odstępuje od swego żądania, aby statuty rodzinne zostały wpierw prawnie zainartykułowane, zaeim kwestja inartykulacji deklaracji arcyksiężnej będzie mogła być oddana pod głosowanie.

W dalszym ciągu swej mowy dep. Polonyi stara się wykazać, że deklaracja sprzeciwia się nie tylko art. I. i II ustawy z 1732 r., ale także i przepisom odczytanej przez prezydenta ministrów części rozporządzeń domowych. Zresztą ta ustawa domowa pochodzi z r. 1839. Mowca zapytuje prezydenta ministrów Szella, czy mu jest znane rozporządzenie domowe z 16 paźdz. 1889? Mowca chce mu na nie zwrócić uwagę. (Wesołość).

Stosownie do Najw. pisma z 16 października 1889 r., zrzeczenie się należenia do członków domu panującego, zależy od przyzwolenia głowy roziny. Według prawa, obowiązującego na Węgrzech, może mieć miejsce tylko zrzeczenie się trou. Jak się zatem wobec powyższego pisma cesarskiego rzeczy mają z węgierskiemi ustawami, regulującemi następstwo tronu i jego porządek?

Deklaracja, która powołując się na ustawę domową, orzeka, że dzieci następcy tronu, zrodzone z morganatycznego małżeństwa, nie mają praw do tronu, sprzeciwia się samej sobie. Rozporządzenie domowe zawiera mianowicie następujące postanowienie: „Tak zwane małżeństwa morganatyczne mogą być ważnie zawarte tylko za zgodą głowy dynastji.“

Mowca przeto stara się stąd wyciągnąć wniosek, że ustawa domowa uważa małżeństwo następcy tronu za ważne, kiedy deklaracja arcyks. Franciszka Ferdynanda sama w swoich przepisach, tyczących się następstwa tronu, uznaje ewentualnych descendentów następcy tronu za pozbawionych prawa do tronu.

W dalszym ciągu dep. Polonyi polemizuje z wywodami dep. Horanszky'ego i usiłuje dowieść, że ten ostatni, co się tyczy zrozumienia, jak pojmuje małżeństwo morganatyczne węgierskie prawo państwowe i prywatne, stoi z prezydentem ministrów w sprzeczności.

Wrażenia z procesu w Pisku.

PISEK 2 listopada.

Najbardziej interesującem zdarzeniem ostatnich dni jest kontrowersja, tycząca się plam krwistych na sukniach Agnieszki Hruzównej, gdyż po jej wyjaśnieniu obiecywano sobie bardzo wiele. Muszę jednak otwarcie przyznać, że ostateczny rezultat rozczarował nas, jakkolwiek według świadectwa zawezwanych świadków mogliśmy całkiem dobrze domyślać się, jaki powyższa kwestja weźmie koniec. Jeszcze dobrze, że przynajmniej adjunkt Baudisch przyznał się, że pani Bulowa pokazywał suknie Hruzównej. Ale nawet pisarze sądowi, których byt zależy od tej skąpej płacy, jaką otrzymują miesięcznie, podnieśli również przeciw prowadzeniu śledztwa przez radcę Reichenbacha ciężkie zarzuty. Zeznanie rzeczoznawców, profesorów Reinsberga i Hlavy, były po stronniczem orzeczeniu fakultetu medycznego w Pradze z całą niemal pewnością przewidziane. Zwłaszcza z bardzo dyplomatycznych zeznań prof. Hlavy okazało się, że broszura, którą niezawodnie Bulowa posłał profesorom fakultetu medycznego, wpłynęła na wydaną przez nich opinję. Rzeczywiście dziwimy się, że działalności tego żyda już dawno nie położono końca. Według dzisiejszych rezultatów jest także do przewidzenia zakończenie sfery Reichenbacha, którego działalność urzędową wziął obecnie w obronę praski organ urzędowy. Żydowscy sprawozdawcy rozpływają się z rozkoszy i już widzą swego Benjaminka wolnym, o straszym nóż swój na nowo. Jedyną gorzką pigułką dla nich jest list Hnatka, o którym już donosiliśmy. Gdyby się udało wyszukać nowe kobiety, któreby mogły coś zeznać, los Hilsnera, co się tyczy zamordowania Klimówney, był by rozstrzygnięty. Arogancja żydów w Pisku nietylko się nie zmniejszyła, ale przeciwnie jeszcze wzrosła, gdyż dopiero przedwczoraj pewien żyd, będąc u fryzjera, otwarcie powiedział, że gdyby przysięgli Hilsnera zasądzili, to byłoby z nich dwunastu wołów.

Proces toczy się powoli i jakkolwiek sprawa budzi jeszcze ciągle żywe zainteresowanie, da się już jednak w audytorjum skonstatować zmniejszenie frekwencji, zwłaszcza dlatego, że zaostrzono kontrolę osób, zaopatrzonych w karty wstępu. Oskarżony jest ciągle elegancko ubrany i ma co dzień na sobie świeżą bieliznę. Widzi się, z jaką zapobiegliwością klika Hilsnerowska stara się o to, aby Hilsner nie robił wrażenia żydowskiego wagabundy i żebraka, jakim był w rzeczywistości, lecz aby wyglądał na przyzwoitego człowieka, wtrąconego w nieszczęście tylko dzięki zbiegowi fatalnych okoliczności. Co się tyczy obrońcy, dra Vodiczki, dowiadujemy się, że przed rozpoczęciem procesu jeździł dr Vodiczka wraz z jednym z żydowskich radnych w Pisku, niejakim Spitzem, w jakiejś, tajemnicą dotąd okrytej, misji do Wiednia. Nie wiadomo, ile na pewno wynosi honorarjum dra Vodiczki; różne o tem chodzą pogłoski, niektóre z nich określają wysokość tego honorarjum na 30—50.000 koron. Również prokurator dr Malijowski miał być przed rozpoczęciem się procesu w nadprokuratorji państwa. Należy jeszcze na końcu wspomnieć, że książę Schwarzenberg oddał swój prywatny telefon w Protiwinie na użytek sprawozdawców dziennikarskich, tak, że obecnie telefonuje się z Protiwina via Hluboka. Niektóre z dzienników zwiększyły ilość drukowanych egzemplarzy, zwłaszcza „Narodna Politika“ i „Radikalni Listy“. Nakład pierwszej wzrósł z 60 na 130.000 egzemplarzy. „Narodni Listy“ ukazują się przez cały czas procesu trzy razy dziennie.

Ostatnie telegramy z procesu w Pisku.

PISEK 6 listopada. (Tel. wł. „Gł. N.“)

Na dzisiejszej rozprawie trybunał odrzucił wniosek w sprawie wezwania Hoffmannowej, na którą powołuje się Reinhalt, natomiast postanowił przesłuchać parobka ze stajni hotelu „pod Czarnym Orłem“ w Igławie, Heffera, oraz nowego świadka Jiraczka, który widział Hilsnera dnia 17 lipca 1898 na wycieczce wraz z dwoma żydami.

Dzisiaj odbywa się przesłuchanie Karoliny Brychta, Alojzji Brychta, Franciszki Sobótki, Karola Hazuki, którzy zgodnie potwierdzają, że Hilsner brał udział w wycieczce socjalistów do Brzeziny. Dalej zeznaje Perzyna, że z końcem czerwca, lub na początku lipca, pożyczył Hilsnerowi kapelusza socjalistycznego i udowadnia tę okoliczność niezbitymi szczegółami.

W końcu przychodzi do żywej kontrowersji między świadkiem a Hilsnerem, który twierdzi, że kapelusz dostał w jesieni. — Świadek Katarzyna Witrowska nie zeznaje nic ciekawego.

Na rozprawie obecny jest książę Lobkowitz. Na dzień 9-go b. m. zawezwano jeszcze kilku świadków.

WIEDEŃ 6 listopada. — **(Tel. giełd.)** 56 l. **Listy Tow. kredyt. ziemsk.** 91·10, 4 prc. **Listy Banku krajowego** 92·—, 4 i pół prc. l. **Listy Banku krajowego** 98·50, 4 prc. **Listy Banku hipotecznego** 89·50, 4 i pół prc. **Listy Banku hipotecznego** 98·50, 5 prc. **Listy Banku hipotecznego** 109·50, 4 prc. **Galic. Obligacje propinacyjne** 95·50, 4 prc. **Gal. pożyczka kraj. z r. 1893** 91·35, 4% **pożyczka miasta Lwowa** 88·—, **Losy tureckie** 105·—, **Marki** 117 60, **Ruble** 254·25, **Renta majowa** 97·35, **Austrjacka Renta koronowa** 98 35, **Węgierska Renta koron.** 90 35.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1900 roku.

Odjazd z Krakowa względnie Podgórza:

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
5.30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
5.42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenie: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach: do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy.

6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja, Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.20 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Bierzanowie do Wieliczki; w Dembicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworska przez Rozwadów; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa przez Zwierz.
9.09 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9.10 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
9.19 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu

11.00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.25 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

1.50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa — **do Kocmyrzowa**

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagorza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.

3.00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1067 z Krakowa przez Zwierzyn.
3.15 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
3.21 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa
3.28 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy wodnej; w Oświęcimie do Wrocławia.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Stróżach do N. Sącza.

7.33 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz.
7.48 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7.50 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
7.59 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic.

8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.48 wieczór pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa
— **do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem do Konstantynopola.

9.15 wieczor pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.25 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

9.30 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa
9.44 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki.**

10.20 wieczór poc. osob. Nr. 25 z Krakowa
10.33 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
10.38 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Żywca.**

10.50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.01 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połaczenia: w Dembicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

Przyjazd do Krakowa względnie do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6.20 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
6.25 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6.39 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec
— **z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Chabówce od Zakopanego.

6.55 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Krakowa
— **z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.40 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

7.47 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa
— **z Żywca**; ma połączenia: w Kalwaryi od Wadowic.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja; w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie z Wieliczki.

10.12 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
10.26 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia; w Spytkowicach od Wadowic.

10.59 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki**;

1.00 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca. Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

4.23 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.30 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
4.36 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4.50 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Husiatyna**; (przez Stanisławów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

6.14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Nowego Sącza.

6.33 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

9.06 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9.10 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
9.21 „ „ mięszany „ 1604 „ Zwierzyńca
9.35 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia; w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odesy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 centów, a z mapą Galicyi po 20 centów we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Wyszło co tylko dziełko
Kardynała Bońy
pod tytułem
Przewodnik
do nieba
przełożył ks. Dr Jan Bernacki, kan. katedr. 3151
SKŁAD GŁÓWNY
w księgarni katolickiej
Dr Wł. Miłkowskiego
w Krakowie.
Cena egz. *1 korona*, a z przesyłką *1 kor. 40 gr.*

Wielmożnemu Panu
Drowi Józefowi Zaleetowskiemu
składamy niniejszem podziękowanie, za troskliwą, a całkiem bezinteresowną opiekę i pomoc lekarską, udzieloną naszej matce, tak podczas podróży, jak również podczas kuracji w Berlinie.
Henryk Gabryel
3425 1 1 *Bolesław Gabryel.*

Józefa Eberowa
udziela lekcyj tańców
u siebie w domu, w domach prywatnych i pensjonatach.
Mieszka: Mały Rynek Nr. 6 II-gie ptrò.
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 2893 3 8

Na prowincję
wysyła pocztą „franco“
— HANDEL KOLONIALNY —
J. F. Fischer, Kraków,
Rynek, Linia A—R
w blaszankach **5 klg** około **5 Ltr.**
Znakomitą starą 3436
STARKĘ
za nadesłaniem Złr. 5 — Koron 10

Duża, piękna Pracownia malarska
świeżo odrestaurowana i ulepszona, po artyście W. Piotrowskim. jest do wynajęcia przy ul. **Topolowej L. 38.** 34 8

Miód Praśny
doskonały, 5 klg. blaszanka **6 kor 60** hal. franco. **Szkoła Rolnicza w Jagielnicy.** 3412 1

Jan Strycharski
Kraków, ul. Jagiellońska L. 7
POLECA
Wyborne Naturalne
„Wina Greckie“
CEPHALONIA, gładkie, cienkie, b. smaczne, w $1/2$ ltr. but. 40 cnt., $3/4$ ltr. but. 60 cnt., 1 ltr. butelka . . . . ct. 80
litr na miarę . . . . ct. 75
MOSCATO wyborne, słodkawe, muszkatołowe, z pięknym bukietem. butelka ct. 80
SECT, pełne, słodkie, znakomite (zamiast dobrego Węgra) . . . . butelka złr. 1·—
SAMOS, słodkie, bardzo przyjemne w smaku i zapachu . . . . . butelka ct. 85
litr 1 złr.
Mavrodaphne, czerw. deserowe (lecznicza Małwazya) silne, pełne, słodkie, zastępuje dobry Portwein . . . . butelka złr. 1·75
Małwazya biała, szlachetne, b. pełne Wino słodkie, specyalnego miłego smaku i charakteru . . . . butelka złr. 1·75
Achajskie (suche) greckie Shery, niesłodkie, pełne, mocne, jasne . . . . . butelka złr. 1·75
Małwazya czerwona Gutland } dwa
Małwazya biała Gutland } szlachetne, z najtroskliwiej wybranych gron (kapki), najprzedniejsze z Win, jakie słońce południa wydaje . . . . butelka złr. 2·50
Glaucos czerwone, słodkie przyjemniejsze od Malagi . . . . butelka złr. 1·50
Cipro czerwone, słodkie, wyborne . butelka złr. 1·50
Wszystkie powyższe gatunki są także w pół butelkach o 5 ct. drożej.
Wina Węgierskie naturalne
w Butelkach od 75 ct. do złr. 1·50 i wyżej (także na litry) po cenach umiarkowanych.
Wina Szampańskie
firmy Louis Francois & Comp.
od 3 złr. za butelkę.
Na prowincję wysyłki odwrotnie koleją i pocztą w butelkach, beczkach i gąsiorkach.



M. Niemetz
OPTYK i MECHANIK
Kraków — Sukiennice Nr. 30
poleca Szanownej Publiczności 3224
skład aparatów fotograficznych
klisz i chemikaliów, papierów i kartonów;
jedynie **najtaniej**, według oryginalnych cen fabrycznych.
Ciemnia gratis do dyspozycji dla łaskawych Odbiorców.

Młodszy Pomocnik
z handlu korzennego i delikatesów, obeznany z robotami piwnicznemi poszukuje posady w miejscu lub na prowincji. — Adres: „Z. G. Pomocnik“ p. rest. Główna Poczta Kraków. 3870

Kamienica II piętrowa
przy ulicy Szewskiej L. 17, z długiem 10.000 złr. Banku, z dopłatą 13.000 złr jest **zaraz do sprzedania.**
Wiadomość u właścicielki domu na II piętrze od godz. 1—6 po poł. 3309 3 4

Apteka pod „złotą głową“
M. PRONIA
w Krakowie, Rynek gł. l. 13,
poleca: 3381 1 0
Essencyę Octową
do robienia octu stołowego
Flaszeczka essencji daje 4 litry wyśmienitego octu stołowego.
Ziółka Piersiowe Seeburgera
przeciw kaszlowi, chrypce i t. d.

Dla mej fabryki w Jarosławiu potrzebuję i chcę zakupić 3427 1 3
dwa psy
Jamniki (Ratlery) lub Foks Terrier, czystej rasy. **Stanisław Gurgul**, ces. i król. nadworny dostawca w Krakowie.

Poszukuje popołudniowego zajęcia
lub przepisywania, od godz. 4 tej popołudniu do godziny 7 lub 8 mej wieczór mężczyzna inteligentny, władający językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, posiadający przytem pismo kaligraficzne. Zgłoszenia pod adr. „Zajęcie“ przyjmuje dz. ins. „Gł. Narodu.“ 3430

Potrzebny jest od 1 stycznia 1901 r.
OGRODNIK
żonaty, na ordynarją, z niewielkiemi wymaganiami. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Dóbr **w Polance Wielkiej** koło Oświęcima. 3429 1 3

Pokój umeblowany
z obsługą, każdego czasu do wynajęcia chwilowo lub stale. — Adres: **Marja Jaskólska** Kraków, ul. Mikołajska L. 11, II. ptr. 3417 1 3

Osoba młoda
inteligentna, poszukuje miejsca do zarządu domu, gospodarstwa lub towarzystwa. — „ . K. R.“ poste restante Ruskawieś via Rzeszów. 3413

CUKIERNIA
Wł. Delekty w Tarnowie
poszukuje 3432 1 3
Praktykanta.

Miód - Patoka
5 kilo w puszce blaszanej, można dostać u księdza W. MIKUTKA, po **3** złr. **60** ct. franco. **Kupczyńce**, poczta Denysów, Galicja. 3431 1 3

Osoba mająca przyjęcie i początki praktyki pocztowej, — szuka takiej praktyki przy urzędzie pocztowym i telegraficznym. 34 4 1 3
„Taster“ p. rest. Kraków.

GOSPODYNI 3422
wdowa w średnim wieku, bezdzietna, poszukuje miejsca, jako gospodyni samoistna, do zarządu domem, lub na plebanję, znająca się na gospodarstwie i kuchni. Łaskawe zgłoszenia „dla Gospodyni przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu.“

Majątek
koło Lwowa
o 10 klmtr. gościńcem rządowym, jest **do sprzedania** albo **zamiany** na majątek koło Krakowa — 400 mrg bardzo dobrej gleby, w tem 110 łąk i 24 lasu. Pałac i wspaniałe zabudowania gospodarskie. Przystanek w miejscu — Zgłoszenia listowne do Probostwa łacińskiego w Janowie, lub Jan Strycharski, Kraków, Jagiellońska. 3334 2 4

Magazyn towarów bławatnych
pod firmą
Jan Błażek dawniej Wacław Sienkiewicz
w Krakowie, ulica Florjańska L. 17
poleca na sezon jesienny i zimowy najmodniejsze
Materje na suknie metr od 70 ct. do 4 złr.
Barchany „ „ „ 28 „ „ 60 ct.
Flanelki „ „ „ 1 złr. „ 2 złr.
Firanki białe i kremowe „ 30 ct. „ 1·30 „
Portyery w różnych kolorach para od złr. 2·50 do złr. 14·—
Chodniki na podłogę metr od 25 ct. do 2·50
Dywany, Kapy, Serwety, Kołdry, Kocyki, Derki na konie, Chustki, Pledy męzkie, Ręczniki, Płótna, Szyrtingi, Dymki, Ścierki, Fartuszki.
Próbki wysyłam na żądanie natychmiast. 3100 14 0

Celem dostawy mięsa tuczonych wołów,
(wieprzowiny, cielęciny, wędzonki) d' 13 pułku na rok 190', odbędzie się r prawa piśmienna, ofertowa **w Poniedziałek 19-go listopada br** godzinie 9-tej rano, w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska). — Zapieczętowane stemplem na 1 koronę opatrzone według przepisanego formularza wystawione oferty, należy we wyżej wymienionym czasie, o godzinie 9 tej z rana lokalu rozprawy ofertowej komisji w czyć. Oferenci mają wraz z ofertą wadj w wysokości 5%, według ofertowej c rocznego dochodu gotówką lub w papierach wartościowych, przedłożyć. W końcu nadmienia się wyraźnie, że pułk stawy zastrzega sobie wybór tego liferanta, który jako odpowiedni się jej wyda bez względów na oferowaną cenę. Producenci jakoteż en gros liferanci mają pierwszeństwo Mniejsi handlarze i faktorzy są wykluczeni. — Bliższe szczegóły formularze do ofert i żądane informacje będą w kancelarji prowiantowej 13 pułku piechoty, w koszarach Rudolfa, codziennie od godz. 11 do 12 tej przed południem, udzielane.
W KRAKOWIE, dn. 13 listopada 1900 r.
C. i k. Oficer Prowiantowy
3414 2 3 13 pułku piechoty.

Funt Pierza Gęsiego
60 centów,
przesyła **kompletnie nowe szare pierze gęsie, ręką darte,** $1/2$ kilo tylko za 6 lepsze po 70 ct., w prótnych 5 k'g kietach, za zaliczką. **J. Krasa,** del pierza **w Smichowie koło Prag** Zamiana dozwolona.

Szukam Dostawcy
uczciwego, któryby mógł mi tygodniowo dostarczać po przystępnych cenach
1.000 do 1.200 gęsi biał, również i kaczek.
ED. PRIEBER, Hirschfelde, Sach

Zdolni AGENC
za prowizją, celem rozsprzedaży b pokupnego artykułu spożywczego, są wszystkich miast Galicji i Bukowiny szukiwani. — Zgłoszenia **„L. W.“** restante Dębniki. 34

Kwota 13.200 Koron
na najpewniejszej hipotece z 5 zabezpieczona, w ciągu 3 lat, rygorem egzekucji spłacana jest 11 200 kor. do odstąpienia. Wiadomość: **Jan Strycharski**, Kraków Jagiellońska 7. 3420

Uboga Staruszka
wdowa po weteranie z r. 1831
udaje się do litościwych serc z gorącą prośbą, ażeby przed zbliżającą się porą zimową zechcieli wesprzeć ją jakimkolwiek datkiem i tym sposobem uchronić od niechybnej śmierci głodowej.
Wszelkie datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 2993

Orzechy włoskie
świeże **4** kor., **Jabłka** b. piękne, w kiego gatunku **3** kor., średnie **2 20** hal. za 5 klgr. paczkę franco, syła **Zarząd dworu SŁAWKOWIC** Gdów. 3405

WYSTAWA.
Niniejszem pozwalamy sobie zwrócić uwagę na 3421 1 0
naszą wystawę
Oryginalnych Singera Maszyn do Szycia
urządzoną przy pomocy Gminy m. Krakowa, w budynku dawnych koszar obrony krajowej w Krakowie, przy ul. Karmelickiej, naprzeciw Zakładu Ogrodnicz. Józefitów (przystanek kolei konnej).
Wystawa otwarta dnia 22 października trwać będzie do 10 listopada.
Wystawa obejmuje większy **wybór naszych maszyn** najnowszych konstrukcyj, tak dla celów przemysłowych jak i dla użytku domowego. Wszelkich wyjaśnień co do praktycznego zastosowania tychże maszyn, których część poruszana motorem, część zaś nożnie, udzielamy z całą gotowością.
Na wystawie znajduje się bogaty zbiór wzorów do szycia, wykonanych na tychże maszynach, a mianowicie z działu: szewstwa, rymarstwa, krawiectwa, konfekcji damskiej i t. p., oraz artystyczne hafty maszynowe, nadto roboty aplikacyjne i ażurowe.
Zwiedzanie Wystawy bezpłatne.
SINGER Co. Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia
Kraków, ul. Szpitalna L. 40.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 253 „GŁOSU NARODU".

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu",

Pisek, d. 6 listopada.

Prokur.: Proszę o skonstatowanie, iż Prochaska sam osobiście się nie zgłosił, lecz wskazanym został przez sąd w Lang. A zatem jest rzeczą wytłumaczoną, że milczał dotychczas.

Obrońca: Skoro pan stałeś przy oknie, musiano zauważyć pana przecież z wewnątrz mieszkania?

Św.: Naturalnie. Wszakże Hilsner nawet mnie odpędził (Senzacja). Przezwał mnie także nicponiem. Później powróciłem znowu. Wówczas jednak to sobie mówili po hebrajsku.

Prz.: Skąd pan wiesz, że to był język hebrajski?

Św.: Brzmiał bowiem trochę z żydowska, a może to było po niemiecku.

Z kolei wchodzi na salę świadek Chalupowa. Ma ona potwierdzić słowa Prochaski, o dymie z komina. Pomimo, iż młody chłopak, mający chwile te świeżo i wyraźnie w umyśle, wprost w oczy powtarza jej swoje zeznanie i przypomina towarzyszące okoliczności, świadek nic sobie nie przypomina i oświadcza, że nie wie nic.

Następnie przesłuchano jeszcze dawną przyjaciółkę Agnieszki Hruzewnej, niejaką Marję Bernard, która jednakże nic nowego powiedzieć nie umie.

Na tem zakończono rozprawę odraczając ją do dnia następnego na godzinę $8^1/_2$ rano.

Po wywołaniu świadków, oświadcza przewodniczący, że świadek Vohryzek zmarł.

Pierwszym świadkiem jest pomocnik fryzjerski Józef Havlicek. Podaje on, że Leopold Hilsner, mniej więcej raz w tygodniu przychodził golić brodę. Raz ostatni przyszedł w sobotę, po odnalezieniu zwłok.

Przew.: Czy wówczas Hilsner miał laskę jaką przy sobie?

Św.: Tak jest, Lecz to nie ta oto laska. Laska Hilsnera była daleko grubsza.

Swiadek Antonina Meisehinger jest córką kilkakrotnie już wspomnianego Hegera Meisehingera. — Swiadek nie skończyła jeszcze lat czternastu, a zatem zaprzysiężoną być nie może.

Prez.: Czy pani może przypomnieć sobie czas, w którym Agnieszka Hruzówna zniknęła?

Swiadek: Nie.

Prez.: Przecież to pani pamiętać musisz; wszak mówiłaś coś żandarmowi o Agnieszce Hruzównie?

Sw.: Wzięłam inną kobietę za Hruzównę, gdyż była podobnie ubrana.

Dr Vodiczka: Kiedy po raz ostatni widziałaś pani Hruzównę?

Swiadek: Nie więcej jak na osiem dni przed jej śmiercią.

Hugo Fried, pomocnik handlowy w Bernie, żyd, bawił w dzień zbrodni w odwiedzinach w Polnej.

Prez.: Czy łączyły pana jakie stosunki z Hilsnerem.

Sw.: Tak jest.

Prez.: Czy często przebywałeś pan w jego towarzystwie? Podobno dość często spotykałeś się pan z nim w rynku.

Sw.: Tak jest, ja często przechadzałem się po rynku.

Prez.: Oskarżony oświadcza, że w dniu 29 spotkał się z panem oraz z Janem Bretischem. Utrzymuje on, że prosił pana, abyś mu pożyczył 5 centów, na co pan odrzec miałeś, że w dzień tak wielkich świąt nie godzi się pić wódki. Wreszcie Bretisch miał mu rzekomo dać owe 5 centów na papierosy.

Sw.: Nie mogę sobie tego przypomnieć.

Prez.: A jednak tego rodzaju szczegół nie powinien był ujść pańskiej uwagi. A zatem, gdyby to było prawdą...

Sw.: Ja o tam nie wiem.

Hilsner: Panie świadku, proszę, przypomnij pan sobie tylko, że spotkałem pana wówczas około bramy górnej?

Swiadek: Być może, lecz ja o tem nic nie wiem.

Obrońca: Czy podówczas nie zauważyłeś pan w okolicy Polnej jakiego podejrzanego człowieka?

Sw.: Tak jest, widziałem jakiegoś brodatego mężczyznę w pobliżu stawu. Zrobił on na mnie bardzo niemiłe wrażenie.

Jan Aufrecht, następny z rzędu świadek w przeciwieństwie do swego imiennika Arona, jest katolikiem. Na pytanie przewodniczącego: „Czy zna Hilsnera? odpowiada wśród żywej wesołości: „O tak, znam tego arcyłajdaka!" Przewodniczący gani to wyrażenie, musi jednak raz jeszcze interwenjować, ponieważ świadek jest tak przeciw Hilsnerowi wzburzony, że czyni gesta, jakby się formalnie chciał rzucić na niego. Zaprzecza Aufrecht stanowczo, aby w dniu mordu rozmawiał z Hilsnerem. „Ja z tym łajdakiem nie rozmawiałem" (Ponowna wesołość.)

Dr. Vodiczka: Czy pan się urodziłeś katolikiem?

Św.: Z panem nie mówię. (Burzliwa wesołość).

Przewodn.: Pan musisz odpowiadać.

Św.: Ja mówię tylko do pana przewodniczącego.

Dr. Vodiczka: Pan musisz mnie odpowiadać.

Św.: Ani myślę.

Przewodn.: W takim razie odpowiadaj Pan mnie.

Św.: Zostałem ochrzczony mając lat dziesięć i jestem prawowitym chrześćjaninem.

Odchodząc świadek podnosi pięść na Hilsnera i woła: „Czekaj, ty fałszywy łotrze!"

Świadek Hugo Deutsch zeznać ma o tem, czy prawdą jest co podał Hilsner, że Deutsch widział go w synagodze w dniu 29 marca wieczorem o godzinie w pół do szóstej i że z nim rozmawiał.

Hugo Deutsch zaprzecza temu stanowczo. Hilsner wzrusza ramionami.

Przewodn. Miałeś go pan irytować wspomnieniem o jakiemś dziecku; Hilsner miał zostać ojcem.

Świadek zaprzecza temu wstrząśnieniem głowy.

Świadek Leopold Busch, żyd, nie może sobie przypomnieć, co się działo 29 marca.

Przewodn.: Widziałeś pan Hilsnera wieczorem w bóżnicy? On się powołuje na pana. — Świadek: To możliwe, że on tam był, ale ja o tem nic nie wiem. — Obrońca: Hilsner miał się wydalić z bóżnicy, widząc, że jest zebranych więcej niż dziesięciu. — Świadek: To możliwe, ale ja zupełnie nie mogę o tem wiedzieć.

Następnym świadkiem jest nauczycielka Fryderyka Brosz. Przewodn. Czy możesz pani przypomnieć dzień, w którym Agnieszka Hruzówna została zabita? — Świadek: Nie, pamiętam tylko dzień w którym została znaleziona. — Przewodn.: Pani mieszkałaś na placu Karola, nieprawdaż? W poniedziałek wielkanocny słyszałaś pani jakąś rozmowę? — Św.: Tak, kilku żydów stało razem na placu w dzielnicy żydowskiej; przy nich był także Hilsner. Wszyscy zwracali się do niego. Szczególniej Aron Aufrecht. Aron Aufrecht mówił, że jeśli się Hilsner sam nie przyzna, nie może mu się nic stać. Po chwili znowu rzekł Aron Aufrecht: „Tamta była trefna!" W kilka dni później słyszałam — zeznaje dalej Brożówna, jak Jakób Schüller ze swoją córką mówił o Hilsnerze. Było to w dniu, w którym kantor Steiner i rzezak Aleksander Basch wrócili z przesłuchania w sądzie. Schüller czynił Steinerowi wyrzuty, że nie przyznał, iż Hilsner znajdował się w bóżnicy. Jakób Schüller rzekł: „Gdybyś powiedział, że był w bóżnicy, nicby mu już zaszkodzić nie mogło". Potem słyszałam jak Schüller mówił: „Gdyby on przynajmniej raz wszedł i potem zaraz wyszedł, miałby gotowe alibi".

Świadek nie może podać dokładnie dnia, w którym ta rozmowa się odbyła. Na nalegające pytania przypomina sobie, że rozmowa odbyła się w dniu, w którym Hilsner uwolniony został przez Klenoweca. Było to w poniedziałek po morderstwie.

Dr. Baxa: Tak, to musiało być wtedy.

Co do rozmowy ze Steinerem, świadkowi mylnie się zdaje, że i Hilsner był przy tej rozmowie. Z protokółów jednak wynika, że Steiner przesłuchiwany był wtedy, gdy Hilsner był uwięziony. Zresztą jednak świadek stanowczo obstaje przy zeznaniu, że Steinerowi mówiono, iż powinien był powiedzieć: „Hilsner prawdopodobnie był w bóżnicy" — Dr. Baxa: „Czy przy rozmowie słyszałaś pani co o tem, że Steiner był przesłuchany?" — Świad.: Nie, ale tak mi się zdawało. — Przewodn. A może Steiner był przedtem przesłuchiwany przez żandarmerję. Możemy zapytać o to Klenoweca.

Klenowec zapytany oświadcza, że nie może sobie tego przypomnieć. Wie tylko napewno, że przy aresztowaniu Hilsner nie mówił mu nic o tem, że był w bóżnicy.

Przewodn. Nie mogłem przypuszczać, że pan przy tem twierdzeniu obstajesz. Zresztą bardzo dobrze, że ta rzecz zostaje stwierdzona.

Dr. Baxa: Stwierdzam, że w poprzednich protokółach świadek Brożówna nic nie mówiła o obecności Hilsnera przy rozmowach ze Steinerem. Czy pani przyznajesz, że się można mylić?

Świadek; Wiem napewno, że Hilsner był przy rozmowie z Aufrechtem. Być może, że go nie było przy rozmowie ze Steinerem.

Obrońca: Czy okno było wtedy otwarte? — Św.: Tak. — Obrońca: Proszę o skonstatowanie, że świadek raz powiedział, że okno było zamknięte. — Św.: Ja tego nie powiedziałam. — Obrońca: Przecież czytano pani protokół. — Świadek: Nie, ja go podpisałam, nie czytając. — Dr. Auredniczek: Czy żydzi głośno rozmawiali? — Świadek: Tak. Gdy widzieli, że stojemy przy oknie nie mówili nic. Byli bardzo podnieceni i dlatego mówili głośniej, niż kiedykolwiek. — Obrońca: A więc pod waszemi oknami prowadzone były te głośne tajemnicze rozmowy! To przecież niedorzeczność!

Obrońca stawia wniosek, aby przesłuchano sędziów śledczych Baudischa i Reichenbacha, aby zeznali, że protokoły były wiernie prowadzone. Ponieważ cały szereg świadków czyni tym sędziom zarzut, że protokoły czynione były niedokładnie, a sprawa ta jest bardzo harakterystyczna, należy skonfrontować wszystkie te osoby z sędziami,

Przew.: Proszę o podanie nazwisk tych świadków, bo ja nie mogę ich wyszukać.

Filomena Broż, matka Fryderyki, ma zeznawać o tym samym przedmiocie. Zeznaje, że kiedy Hilsner został uwolniony, żydzi z Aronem Aufrechtem zebrali się przy ich oknie. Aron Aufrecht oświadczył, że jeśli Hilsner nic nie wyzna i sam nic nie zdradzi, nie może nam się nic stać. „Stoimy jeden za wszystkich i wszyscy za jednego" mówił. Bodanski wziął Aufrechta na bok i szeptał mu coś do ucha. Wtedy Aron Aufrecht zrobił gwałtownie zaprzeczający ruch i rzekł: „Tamta była trefna". Później słyszałam, jak kantorowi Steinerowi czyniono zarzuty, że nie powiedział, iż Hilsner był w świątyni.

Przew.: Córka pani także to słyszała. Jej się zdaje, że to było jednego i tego samego dnia.

Św.: Prawdopodobnie ona się myli. Niepodobna sobie przecież wszystko tak dokładnie zapamiętać. — Przew.: Dla mnie jest zupełnie niepojętem, jak żydzi mogli pod oknami pań o takich rzeczach tak głośno krzyczeć. — Św.: Ja mogę tylko powiedzieć, że pod naszemi oknami żydzi byli zupełnie bez świadków. Oni zawsze tak krzyczą, gdy są podnieceni i mówią zawsza głośno po niemiecku wiedząc, że ich w Polnej mało kto rozumie. — Przew. W Kutnej Horze zeznałaś pani mniej szczegółów. W protokole niema tego wszystkiego, co pani mówi, zapisane.

Prokurator: Ponieważ przy dzisiejszej rozprawie tak wielki zarzut się kładzie na protokoły śledcze, chciałbym się świadka zapytać: Czy pani sędziemu śledczemu więcej opowiedziałaś niż to, co napisano w protokole? — Św.: O tak! więcej. — Prokurator: I cóż on powiedział? — Św.: On powiedział, że to wszystko nic nie warte. (Poruszenie). — Prokurator: Ach, tak! A czy potem przeczytano pani protokół? — Św.: Tak! — Prok.: I pani podpisałaś go? — Św.: Tak! — Prok.: Konstatuję to wszystko tylko dlatego, żeby oświadczyć, iż protokoły śledcze nie mają bynajmniej tego znaczenia, jakie im się tu ustawicznie usiłuje nadać. Sędzia śledczy nie potrzebuje protokołu tak dokładnie spisywać. Ma on tylko obowiązek możliwie szybko stwierdzić obciążające okoliczności, któreby usprawiedliwiały aresztowanie. (Potakiwania — wielki niepokój).

Dr Baxa zwraca się do adwokata dra Vodiczki, który krzyczy coś niezrozumiałego: „Panie doktorze Vodiczko, zaprzestań pan nakoniec swoich uwag. Jest to więcej niż komiczne, gdy pan obok nas siedzisz i zawsze do wszystkiego wtrącasz swoje trzy grosze.

Przew.: Ja także proszę, aby panowie ciągle nie przerywali. — Dr Vodiczka: Ja sądzę, że pan prezydent stosuje to do nas wszystkich. — Dr Baxa: Do mnie nie, panie doktorze, bo ja nie robię żadnych uwag. Jesteśmy jurystami i poważnymi ludźmi. Nikt z nas prócz pana nie chce wszystkich przegadać.

Obrońca (do świadka): Okno było zamknięte czy otwarte? — Świadek: Otwarte. — Prok.: Pani Broż tak mało zeznała w śledztwie.

Następnym świadkiem jest żyd Jakób Schüller, uczestnik rozmowy podsłuchanej przez panie Broż. — Przew.: Wiesz pan o morderstwie spełnionem na Agnieszce Hruzównie. Nie prawdaż? — Św. Wiem. — Przew.: Cóż o tem mówiono? — Św.: Słyszałem tylko raz, że Hilsner został zamknięty a potem na nowo wypuszczony. — Przew.: Gdzie się schodzicie, nim idziecie się modlić do bóżnicy? Czy nie zbieracie się częściej na placu przed synagogą. — Św.: Ja jestem stary człowiek, ja rzadko wychodzę. O Hilsnerze przed synagogą nie mówiliśmy nigdy.

Przewodniczący przedstawia świadkowi zeznania obu pań Broż. Przew.: No i cóż? Czy to prawda? Czy pan to mówiłeś? — Św.: Boże uchowaj! Boże uchowaj! Mówiliśmy o modlitwie i rytuale (!!) ale zresztą o niczem. Boże uchowaj! O niczem! O Hilsnerze wogóle nic nie mówiliśmy. — Przew.: Czy Hilsnera nie widziałeś pan w czasie pomiędzy morderstwem a jego aresztowaniem? — Świad.: Nie. Ja jestem starym człowiekiem i bałem się wychodzić, bo wówczas obawialiśmy się rozruchów. Ale przyjdzie tu świadek z Igławy student, nazwiskiem Bertold Rapp, liczący lat piętnaście. On widział Hilsnera w świątyni.

Przew.: Kiedy kantor Steiner wrócił z przesłuchania w sądzie, nic pan z nim nie mówiłeś? Nie wspominałeś pan, że Steiner powinien był powiedzieć, że Hilsner prawdopodobnie był w świątyni? — Św.: Nie, to nie prawda! — Dr Baxa: Ilu was wtedy było w świątyni? — Św.: Musi nas być dziesięciu, abyśmy się mogli modlić. — Dr Baxa: I rzeczywiście miałbyś pan nic o tem nie mówić, że jeden z pańskich współwyznawców nagle zostaje obwiniony o tak straszny mord i to człowiek, którego wszyscy znaliście. To przecież nie może być, abyście o tem między sobą nie mówili. — Św.: No my mówiliśmy że nie wiemy czy on był przytem, albo czy go przytem nie było.

Dr. Baxa: Na ulicy albo na placu przed bóżnicą musieliście przecie o tem nieraz rozmawiać. — Św.: Tak, my mówiliśmy, że on nic takiego zrobić nie mógł, bo on jest za słaby i za bojaźliwy... Dr. Baxa: No a więc, widzisz pan. Bardzo często o tym przedmiocie między sobą mówiliście...

Wchodzi Anna Aufrecht. Okazuje się, że tylko przez pomyłkę wciągnięto ją na listę świadków. Odprawiają ją zatem; wchodzi żyd Jezajasz Bodanski. Mieszka na placu Karola bezpośrednio przy bóżnicy.

Przew.: Czy często bywa pan w bóżnicy? — Św.: Co rano i co wieczór bywam w bóżnicy, — Przew.: O którym czasie chodziłeś pan w marcu wieczorem do świątyni. — Świadek: O wpół do szóstej wieczorem. — Przew. Pamiętasz pan ów czas, gdy zamordowano Hruzównę? — Świadek: Ja nic o tem morderstwie nie wiem i nie chcę o niem nic wiedzieć. — Przew.: Ale przypominasz sobie pan przecież cokolwiek. W poniedziałek wielkanocny rozmawiałeś pan z innymi żydami o Hilsnerze. Zeznały o tem obie panie Broż. — Świadek: Na miłość Boską, co to za gadanie jest! To jest wszystko nieprawda!

Przew.: Gdy Steiner przyszedł z przesłuchania, czy nie mówiliście także nic? — Świadek: O. panie prezydencie, nic wcale, gdyż tam byli sami porządni ludzie.

Obrońca: Miałeś pan Aronowi Aufrechtowi szepnąć coś do ucha, na co on odpowiedział: „Tamta była trefna“. Czy to prawda? — Świadek: Nie. — Przewod. Pytam pana pod przysięgą! Czyś pan nie słyszał? — Świad.: Nie. — Dr. Baxa: Co to za wyraz „Trefny?“ — Świad.: to znaczy tyle, co: „niekoszerny“. Jeżeli np. mięso z jakiego bydlęcia jest zanieczyszczone, to staje się „trefne“ i nie można go już jeść.

Potem wstaje wywołany świadek Edward Frischer, również żyd, który zaprzecza także jakoby był obecnym przy powyższej rozmowie. Twierdzi nawet iż nie słyszał nic o mordzie i uwięzieniu Hilsnera.

Następnie odbywa się skonfrontowania pp. Broż z trzema żydami. Był to rzadki widok, jak młoda dziewczyna, nauczycielka, Fryderyka Broż, stała w swoim zgrabnym kostjumie z loden naprzeciw 3-ch żydów Frischera, Bodanskiego i Schüllera. Zwłaszcza zachowanie się Schüllera i Bodanskiego przy konfrontacji było interesujące. Bodanski stary, siwobrody żyd, z bardzo silnie zaakcentowanym żydowskim typem, zachowywał się bardzo dziwacznie, podczas gdy Brożówna rzucała mu formalnie w twarz spokojnym, czystym głosem podsłuchaną rozmowę. Jego małe oczy mrugały ustawicznie pod osłoną krzaczystych, siwych brwi, ciskając groźne pociski na dziewczynę, Inaczej znowu zachowywał się Schüller; był on ironiczny i starał się ośmieszyć świadków, lecz spokojne, pewne zachowanie się Brożównej, udaremniło jego zamiary. Trzeci świadek, Edward Frischer zachowuje się całkiem biernie.

Brożówna podtrzymuje swoje zeznania wobec tych wszystkich świadków.

Obrońca dr. Vodiczka: Powiedziała pani przedtem że pośród żydów był także Zygmunt Basch. — Św.: Tak jest. — Dr. Vodiczka: to znowu coś nowego.— Świad.: Przecież powiedziałam, że byli różni żydzi. — Przew.: Tak jest, świadek powiada, że byli tam obecni różni żydzi, między innymi także świadek Basch.

Świad. Schüller: Ja nie wiem, co za komedję gra tutaj ta panna. Przecież kantor stoi w templu plecami do modlących się. Jakże mógł on właśnie Hilsnera zobaczyć? — Świad.: Nie gram żadnej komedji, gdyż złożyłam przysięgę, a co do kantora to zwykł się on przy śpiewaniu obracać. Byłam dość często w bóżnicy, aby to widzieć.

Następnie odbywa się konfrontacya wszystkich trzech świadków z matką Brożówny, która również, mówi wszystkim trzem do oczu, to co słyszała.

Świad. Schüller: Ta kobieta czyta widocznie pilnie stare romanse. — Świad.: To czysto żydowska maniera. — Przew.: Proszę nie wdawać się w takie sprzeczki, świadek Schüller nie ma prawa zarzucać świadkom grania komedji, a pani nie powinna obrażać.

Wszyscy trzej żydzi twierdzą stanowczo, że nic o opisanej scenie nie wiedzą.

Potem wstaje dr. Auredniczek celem postawienia następujących wniosków: Na podstawie zeznań Brożównej stawiam wniosek o przesłuchanie następujących świadków: Arona Aufrechta, Zygmunta Bascha i Antoniny Frischer. Ta ostatnia, skutkiem podeszłego wieku nie może stanąć przed sądem i dlatego proszę o przesłuchanie jej w polniańskim sądzie powiatowym. Dalej żądam wezwania wspomnianego przez Schüllera Bertolda Rappa z Igławy, który ma zeznać, że Hilsner 29 marca około 6 godziny był w bóżnicy. Dalej zaznaczam, że wczoraj zarządził Dr. Baxa odczytanie listu, który został wystosowany z Wiednia do świadka Peschaka. Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, czy zachodzi tutaj usiłowanie przekupstwa, czy też ten list pochodzi ze strony antysemitów, przeto stawiam wniosek, aby natychmiast zatelegrafowano do dyrekcji policji w Wiedniu, o dowiedzenie się. kto mieszka w domu przy Porzelangasse Nr. 13, zwłaszcza odnośnie co do wyznania poszczególnych mieszkańców; dalej proszę o zapytanie się sądu w Polnej. gdzie się ten list znajduje. Po rozstrzygnięciu tych wniosków, rezerwuję sobie stawianie dalszych wniosków w tym przedmiocie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.